

PRZEGŁAD TYGODNIOWY

ŻYCIA SPOŁECZNEGO LITERATURY I SZTUK PIĘKNYCH

Warszawa d. 12 (24) Marca 1878.

N^o 12

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcyja i Ekspedycyja główna: ulica Czysta N^o 415 (nowy N^o 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.

W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskim u M. Leitgebiera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Od Redakcyi.—Zadowoleni i niezadowoleni.—Piękna, dramat w 4-ach aktach, Wł. Okońskiego.—Kartka z naszej etnologii.—Prelekcyje na dochód Osad Rolnych. W. Spasowicz, Pol jako poeta.—Kresy dziejowe. Szkic A. G. Bema. VI. (c. d.).—Przesady Patryotyzmu. podług Herberta Spencera. (c. d.).—Z Poznańskiego.—Kronika Powszechna.—Przegląd Polityczny.—Do wszystkich.—Echa XII.

OD REDAKCYI

Szanownym abonentom naszym przypominamy zbliżający się termin kwartalnej przedpłaty, o nadsyłanie której *wcześniej* i *bezpośrednio do kantoru Redakcyi* uprzejmie prosimy.

ZADOWOLENI I NIEZADOWOLENI.

Staraliśmy się w poprzednim artykule, już to na zasadzie niewątpliwych faktów, już to sprawdzając stan rzeczy osobiście, wykazać: jak usposobienie większości ludów, austriacką monarchię składających, dalekiem jest od wojny, jak mało sobie one życzą krwawych zapasów na polu bitew i sławy, jak się to zwało dawniej. Masa narodu, pogrążona w ciężkiej pracy praktycznej, stroskana o swój byt codzienny, którego rozwój olbrzymimi podatkami i ciężarami na każdym tamowanym jest kroku—ujrzałyby raczej z gorącą radością rozsnuwającą się na widnokręgu tęczę pokoju, niż piorunowe hasło przyszłych bojów. To usposobienie, jak również zupełna przemiana politycznego układu Europy, której równowaga zakłóconą została niesłychaną przewagą Niemiec, stanie się niewątpliwie powodem, iż rząd austriacki na przyszłym kongresie berlińskim przystąpi do zasady *beati possidentes*, wygłoszonej tak w porę przez księcia Bismarka.

Wprawdzie hrabia Andrassy, dając w tych czasach objaśnienia swej polityki w delegacyach wspólnych, głośno oświadczył, iż zajęcie Bośni i Hercegowiny „nie leży w zamiarach rządu”, „ze zajęcie tych dwóch prowincyj nie uważa jako kompensaty lub zabezpieczenia ostatecznego i zupełnego interesów austriackich wobec zaszytych na Wschodzie zmian”, wszelako gdzieżby nie wykluczył stanowczo możliwości dokonania tego faktu. Konieczność ta zaś, jak niezawodnie powie gabinet austriacki, naderżyć się może bardzo łatwo i w formie bardzo dogodnej wyłonić z przebiegu samego kongresu. Dziś, zabierając Turcyi obie prowincye, przychodziłaby Austrii do obrady

berlińskiej w charakterze wynagrodzonego już współnika, przez co traciłaby przed czasem swobodę działania i wystąpienia; byłaby to dobrowolna abdykacyja, a tak grubego błędu hr. Andrassy nie mógł popełnić. Zajęcie Bośni i Hercegowiny mogłoby nastąpić *a priori* wtedy, gdyby się był kongres wcale nie zebrał; ale dopóki była nadzieja zgromadzenia dyplomatów koło zielonego stolika, wstrzymano się z tym faktem okupacyi, mając może niebezpieczną nadzieję, iż to się stanie na skutek woli mocarstw i że pułki austriackie przekroczą Dunaj namocą mandatu Europy. Odpowiadałoby to i legitymistycznemu pojęciu dworu wiedeńskiego i pozwoliłoby Austrii na nowo zaśpiewać dawno już nuconą piosnkę, iż Bośnia i Hercegowina to tylko dar Nesusowy, który nie może zadowolnić słusznych interesów Haubsburskiej monarchii na Wschodzie. Gdyby zaś obrady kongresu nie doprowadziły do tego punktu, ale przeciwnie, obie prowincye jako jabłko niezgody lub zielone winogrona zostały przy słabej Turcyi—to i wtedy dla Austrii gra w tych stronach skończoną nie będzie, ale owszem dopiero się na dobre rozpocznie. Wskazówek odnośnych w tym kierunku nie brak. Weźmy tylko pod uwagę, iż Austrija od lat trzech znakomite łoży sumy na utrzymanie zbiegłych w jej granice powstańców bośniackich i hercegowińskich; sumy te muszą się zrealizować kiedyś, już to materialnie, już to w sympatyach ludności wspieranej, a mającej możność przypatrzenia się krajowi regularnie i spokojnie rządzonemu i porównania jego stanu ze stanem własnego, tak mocno od tyłu czasów zakłóconego kąta. Dziś już sympatye te, mianowicie ludności katolickiej, i nawet podobno machometanśkiej, głośno się wyrażają na korzyść Austrii. Begowie bośniaccy, od wieków sturczeni, przypomnieli sobie, iż nigdy Turkami nie byli, iż od Turków właściwych doznawali ucisku i że prócz wiary nie ich nie łączy ze Stambułem. Jak zapewniają dzienniki, miała ta niegdyś słowiańska szlachta udzielić wysłaniu deputacyi do Wiednia z żądaniem przyłączenia prowincyj do Austrii; że chce bowiem stać się łupem Serbii lub Czarnogóry, a widzi dobrze, iż słaba Turcyja już jej obronić nie będzie mogła. Krok ten begów bośniackich nikogo dziwić nie może, gdyż spodziewają się oni po Austrii bardziej dogodnego, więcej europejskiego

sposobu rozwiązania trudności agrarnych niżby to Turcy lub ktokolwiek inny mógł uczynić.

Sympatye te przecież begów i katolików bośniackich do Austrii budzą już dziś obawę w Turcyi i Serbii. Ta ostatnia bowiem, zawiedziona w swych nadziejach przywrócenia „historycznych” granic od strony Morawy, zawiedziona w nadziei ukoronowania swego króla w stolicy dawnych carów—Pryzrendzie, zwracać się musi z konieczności w stronę Driny, gdzie ją nie tyle historyczne wspomnienia, ile plemienne pokrewieństwa pociągają. Zajęcie Bośni przez Austrię położyłoby faktyczny koniec jakimkolwiek dalszym rozszerzeniom się Serbii; to też cała prasa słowiańska, z rosyjską na czele, poczyną zmieniać teraz front, i jak niedawno przychylną była zamiarowi Austrii, tak teraz gwałtuje przeciw, dowodząc, iż Serbowie za tyle poświęceń, za tyle wylanej krwi w dwóch wojnach byłiby zbyt lichy wynagrodzeni kawałkiem Starej Serbii, w których to dowodzeniach trudno nie dopatrzeć słuszności. Turcyja zaś, nie wyrzekając się widoków na przyszłość, pragnie bardzo naturalnie utrzymać prowincye przyznane jej formalnie traktatem w St. Stefano. Gromadzi więc tam wojska, uciera się z powstańcami, którzy na nowo za oręż chwycili i bronić zamyśla swych posiadłości przeciwko Austriakom—których wkraczających przed rokiem byłaby przyjęła z otwartemi rękoma. Lecz to wszystko, co się dzieje w Bośni, nietylko nie osłabia Austrii, ale jest wodą na jej młyn, gdyż gabinetowi wiedeńskiemu w grze na Wschodzie nie chodzi wcale o dwie tylko prowincye—ale o wytworzenie tam takiego stanu, któryby owe „zajęte posiadłości” zamienił w prawdziwie ciernisty los dla posiadaczy. Hrabia Andrassy w części wypowiedział tę myśl, gatkując ludy i ludzi na półwyspie Bałkańskim na dwie kategorie zadowolonych i niezadowolonych. Jeżeli dziedzictwo pierwszych opierać się ma na prawie *beati possidentes*, to ich przeciwnikom będzie służyć równe prawo, a jeżeli pierwsi znajdą oparcie w Rosyi, drudzy poszukają go sobie naturalnie w Austrii. Cesarstwo Habsburskie nie jest może dziś w sile dobyć miecza w obronie swych pretensyj do Wschodu, ale użyje wszystkich środków i prowadzi będzie walkę na polu dyplomatycznym—społecznem, biorąc w opiekę wszystkich niezadowolonych.

dowolonych z tamtej strony Dunaju. Będzie to walka nie wprost — ale pośrednia, do której się może więcej nadaje talent dzisiejszego kanclerza austriackiego, niż do innego pola działania.

Ale kto dziś jest za, a kto niezadowolony na półwyspie Bałkańskim? Zdaje się, że ściśle biorąc, zadowolonych zupełnie w tej chwili tam niema. Jeżeli warunki pokoju w St. Stefano znane są choć w przybliżeniu, wynika z nich, iż najważniejsze korzyści odniosła Bułgaria. Ale sama publicystyka rosyjska z godną pochwałą szczerością nie zataja¹⁾, iż Bułgarzy o wiele mniej są zadowoleni *teraz*, niż temu lat dwa, gdy miejsce namiętnej rzeczywistości zajmowała nieokreślona nadzieja. Rzecz to konieczna psychicznie i politycznie. Bułgar, jak to stwierdzono już niewątpliwymi faktami, używał przed wojną wszystkich dobrodziejstw spokojnego dobrobytu, oddawał się zaś marzeniom gorącym o przyszłej wielkości swej ojczyzny, roił dla niej najświetniejsze przeznaczenie i widoki. Dwa lata ubiegłe nauczyły go praktycznie, czem są okropności wojny. Rzezie, przez Turków i Czerkiesów na tym ludzie dokonywane w przeszłym i zaprzyszłym roku, spalane w czasie walk miasta, wsie, osady, klęski ogólne i osobiste, — były nieodłączną przynależnością wyzwolenia i rokują krajowi temu dalsze jeszcze przejścia przez nędzę, choroby, ścieśnienia. Jest to ogólne prawo, i nikt oraz nie nie zdoła Bułgarii pod tym względem oszczędzić cierniowości przejścia ze starego do nowego położenia. Doświadczała tego Lombardia i inne prowincje włoskie, wyrывая się z objęć Austrii lub z pod władztwa swych drobnych książąt. Stan więc obecny daje się uczuć Bułgarom ciężko, i trzeba długiego lat szeregu, wielkiej przeczności w administracji, finansach, aby zagoiły się rany i uwidoczniły korzyści niezależności. Korzyści te również nie mogą być zrazu zbyt namacalne. Księstwo musi wszystko stwarzać, poczynając od wojska, którego tradycję przed wiekami straciło, aż do dyplomacji, której nigdy nie miało. Wszystko to wymaga pracy, wysiłków, pociąga kosztą, straty, ciężary. Dodajmy do tego, iż rzeczywistość jest z politycznych wzglę-

dów cokolwiek inna, niż ją sobie kreśliła fantazyja patryotów, nierachująca się z twarzą koniecznością. Jakkolwiek mógłby być wspaniałomyślny zwycięzca, nigdy on niezadowolonych tych, którym pomógł. Bułgarowie z zalem widzą, że nie dostali Adrianopola i Saloniki, że ich jedność nie jest pełna, że długie lata będą chromać, że ich urządzenia w wielu razach zależne pozostaną od Turcyi. Czekać umięją tylko mężowie stanu, niekiedy narody bardzo dojrzałe, ale nie masy, nie ludy prawie świeże. Analogię bułgarskich uczuć odnaleźlibyśmy w historii własnej po traktacie Tylżyckim; widzieliśmy Włochów w podobnem położeniu po traktacie w Villa Franca w 1859 r.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, widzimy, że jeżeli naród, który najwięcej został w warunkach pokoju uwzględniony, nie może się nazywać zadowolonym — to cóż mówić o reszcie! — W Rumunach myśl utraty kawałka Bessarabii wzbudziła rozpacz, a chociaż oficjalne księcia Karola zale i groźby abdykacyjne uważać można za zręcznie odegraną komedję, to przecież utrata ujęć Dunaju, gdzie, niby według słów odezwy księcia, miała leżać misja narodowo-rumuńska, jest dotkliwą porażką. Wprawdzie Rumunia otrzymuje Dobrudżę z pięknymi morskimi portami, ale Rumunowie byli tego przekonania, iż bez żadnych strat należało im się to wynagrodzenie. Cóż mówić o Serbii, która istotnie poniosła straty ogromne, kładła ofiary odnośnie do rozmiarów kraju i liczby ludności wielkie? Jej wielkoserbbskie idee zostały już na drodze historycznej zniszczone: Prizrend, Pirot przechodzą do Bułgarii... Miałaby spotkać ją zawód ze strony Bośni, a co gorzej od strony Austrii, gdzie znajdują się miliony serbskiej braci? Przypisują generałowi Ignatiewowi zdanie, iż Serbia w tej chwili najwięcej sprawia dyplomacyi rosyjskiej kłopotu. Czarnogóra zdaje się być o tyle zadowolona, o ile książę Nikita politycznie za wiele ma taktu, aby coś innego okazał nad wdzięczność, a lud jego będzie miał dosyć do czynienia, aby zassymilować nabytki. Ale czy czarnogórskiej dynastyi nie uśmiecha się z jednej strony Albania, z drugiej Dalmacya, że już pominiemy Hercegowinę? Dynastye górskie częstokroć mają ogromną siłę wytrwałości w planach, że wskażemy Habsburgów i Sabaudzką. W kanaku księcia Nikity tak dobrze oddają się marzeniom,

jak i gdzieindziej, a marzenia te nie koniecznie są mirażem złudnym.

Lecz cóż znowu mówić o Grecyi, o Grecyi, co się pod bizantyjskie podszywa tradycje i sądzi uprawnioną do objęcia spuścizny Paleologów? Walka, jaka wre w Tesalii i Epirze obecnie, jest tylko epizodem, poprzedza czynne wystąpienia tego państwa w wysokim stopniu niezadowolonego z utworzenia Bułgarii. Grecya dziś już stoi pod protektorem Anglii, czynnie popierającej greckie pretensye, greckie wpływy i greckie marzenia.

Nareszcie czyż podobna jest wyłączyć z liczby niezadowolonych, najmocniej niezadowolonych, turecką ludność, turecki rząd, który nie jest bez szerokich podstaw tak w Europie, jak i w innych częściach świata? Dziś Wysoka Porta ogłuszona jest szeregiem straszliwych wstrząśnień, ale czy naturalnym biegiem rzeczy nie odzyska ona sprężystości, mianowicie jeżeli będzie miała czas przed sobą? Turcy z własnej historii będą się uczyć i długo pamiętać, iż kto ma Konstantynopol, Gallipoli i Adrianopol, dla tego zdobyte na półwyspie Bałkańskim nigdy nie są zamknięte. Oto czynniki w samym wnętrzu półwyspu Bałkańskiego, oto szeregi niezadowolonych i zadowolonych, którzy w miarę okoliczności, położenia chwili, własnych interesów i instynktów, będą narzędziem tej albo innej strony. Oni to w tej grze, kwestyą wschodnią nazwanej, posłużą za figury i pionki do poruszania się na szachownicy politycznej. Dziś już hr. Andrassy wysuwa niezadowolonych: Greków, Albańczyków, Bośniaków naprzód, nie bez ukrytej myśli, iż za pomocą tych żywiołów dadzą się zneutralizować zadowoleni, a z czasem przeciągnąć na stronę żółto-czarnej chorągwi. Namietności wiecznie żywe, interesa rzeczywiste narodowych jednostek, oto są dla Austrii *beati possidentes*, chociaż nie idzie zatem, aby nie postarała się o bardziej ujęte terytoryalne nabytki. Co do nas, powtórzmy raz jeszcze, iż budzenie namietności, zawiści, różnic między ludami, którym los wypadł żyć obok siebie, jest polityką niegodną i że dla uniknięcia skutków tej polityki tylko federacyjne urządzenie półwyspu Bałkańskiego byłoby najodpowiedniejszą formą bytu spokojnego i pomyslnego, do jakiego ten piękny kraj ze wszechmiar jest sposobnym.

¹⁾ Patrz Utin o administracji w Bułgarii, artykuł pomieszczony w *Wiadniku Jewropy* za luty 1878 r.

ECHA WARSZAWSKIE.

XII.

Umyślnie — przykro wyznać — umyślnie z Petersburga do Warszawy sprowadzony p. Spasowicz, zamiast odpowiedzieć zaufaniu, jakie z dobrą wiarą przywiązaliśmy do tego obywatela, rzucił wielką i ciężką bryłę w nasze literackie bagienko, które go też słusznie obryzgnęło swoim spokojnie dotąd przez zaby rozczynianem błotem. Słusznie dla tego, że nie tylko rozbił błoto, ale pomiażdżył stokroć od niego wyżej w rzędzie stworzeń stojące zaby. Bo zważmyż, kto jest p. Spasowicz? No, prawda, znakomity badacz, autor wielu uczonych dzieł, niepospolity umysł analityczny, aleć to zawsze nie tej miary wielkość, co jego krytycy, z których jeden ma między swemi zasługami badania nadpsutych rynien, drugi kilka skandalicznych powiastek, trzeci wiązkę scenicznych robót, czwarty szereg uroczystych wezwań o prenumeratę, piąty galeryę nekrologów, szósty niezliczone wyroki we wszelkich sprawach, jakie między niebem a ziemią powstać mogą. Szczerze mówiąc, wyżsi oni nawet od Szczedrynowskich Tasz-

kentów, bo podczas gdy ci „są w każdym przedmiocie specjalistami, szczególnie jędnakże w przedmiocie *oczyszczennoj*”, nasi krytycy do wszystkich kierunków wiedzy są jednako uzdolnieni. Wszakże zaraz po osądzeniu Spasowicza, badacza poezyi, jedni z tą samą kompetencją i gruntownością zajęli się oceną mineralogicznego wykładu p. Jurkiewicza o drogich kamieniach, drudzy zdecydowali wartość śpiewu pani Scalchi, inni powinszowali w gazecie wszystkim Józefom i Józefinom, rozebrali projekt kontroli nad fałszowaniem materiałów spożywczych lub statystykę petersburskiego tyfusu. Rozumie się tam, gdzie krytyka jest pojmwana jako sąd przysięgłych, którego członkowie nieobowiązani są do wykształcenia specjalnego, organem wyrokującym może i musi być tylko sumienie. To też poważne grono naszych przysięgłych krytyków, zająwszy urzędowe swoje miejsca koło prelekcyjnej trybuny i wysłuchawszy „procesu” Spasowicza z Polem, oddaliło się z sali i na pytanie, czy Spasowicz winien jest skrzywdzenia Pola, odpowiedziało twierdząco. A to dla tego: Naprzód wszyscy się zgodzili na to, że jak dla chłopca obelżywym jest miano jeometry, tak dla poety obelżywą była dana Polowi przez pana S. (wobec krytyków!) nazwa „najgenialniejszego polskiego antykwaryusza”. Następnie zatwierdzono

również jednomyślnie, że o tem, co prelegent mówił na korzyść rozbieranych dzieł pamiętać nie trzeba, i należy mu policzyć to tylko, co mówił na ich niekorzyść. Podobnie, jeżeli się np. wyrażał, że społeczne życie nasze było „piękne, ale...” zanotować to tylko, co po „ale” powiedział. Wreszcie nastąpiły opinie szczegółowe. Recenzent *Wieku*, poradzawszy się swego sumienia, oświadczył „systemem dedukcyjnym”, że ponieważ Pol miał serce, więc trzeba go „sercem mierzyć”; że zaś dziś już nie ma „tych wielkich serc zdolnych do najwyższych poświęceń i ofiar” (t. j. mierzenia), więc krytyk „przystać nie może, ażeby już dziś Pola należało i słusznie ocenić można... Myśmy — dodał wreszcie, patrząc po swych towarzyszach i przenosząc się wraz z nimi myślą na prelekcyjną katedrę — myśmy na to za mali i za słabi”. Ponieważ w *Echu* kępskie charty pojedynkiem szczerzego kota nie biorą, więc puszczone na ten raz aż dwóch, którym się go jednak schwytać nie udało, gdyż jeden, przyzwyczajony do pilnowania pańskiej nogi, zamiast gonić, odbiegł w stronę dla połaszenia się „szlachcie, która nie tylko wady miała”, a drugi stęskawiony za „mamką”, którą miał być dla niego Pol, napadł w imię „miłości” przesładować „jurgielników”, którym miał być Spasowicz. Inaczej się zachował przysięgły

PIĘKNA.

Dramat w 4-ach aktach.

WŁ. POKOŃSKIEGO.

Sie tantzt mich rasend — ich werde toll —
Sprich Weib, was ich dir schenken soll?
Du lächelst! Heda! Trabanten! Läufer!
Man schlage ab das Haupt dem Täufer!
Heine.

O S O B Y:

EMILIA BOSŁAWSKA, lat 22.
ZYGMUNT jej mąż „ 32.
IRENA jego siostra „ 23.
JANUSZ hr. Bogój „ 60.
RYSZARD jego syn „ 30.
ZENON BIEBRZA „ 50.
HERYK MŚCICH „ 25.
GRACYAN DĄBEK „ 35.
TERESA jego siostra „ 24.
HALINA służąca „ 30.

(Rzecz się dzieje współcześnie w Krakowie).

AKT I.

(Do salonu lewą od widzów ścianą przytłaczającą ciepłarnią, wypełnioną grupami roślin i kwiatów. Na środku klomb z wazonów a naokoło niego sofki. W czasie odkrycia zastawy słychać dobiegające z za sceny dźwięki walca.)

SCENA I.

RYSZARD i EMILIA, później IRENA.

EMILIA (wbiegając z salonu pod rękę z Ryszardem.)
Ach, hrabio, ratuj mnie krzesłem, bo upadam, jak zmęczona fryga. Pan w tańcu nie nasycycony... (siada przy klombie.)

RYSZARD (siadając obok niej.)

Panią. (wchodzi Irena i staje niepostrzeżona za nimi.)

EMILIA.

Jak tu wybornie, chłodno...

RYSZARD (nachylając się do Emilii.)

I pusto — dodam dziękując przypadkowi od siebie.

EMILIA (wesoło.)

I nudno — dodamy za chwilę, skarżąc się oboje.

RYSZARD (j. w.)

Ja skarżyć się nie będę, jeśli zostaniemy tu tylko oboje.

EMILIA (spozobegłszy stojącą za nimi Irenę.)

Tak? I owszem. Zostaniecie oboje: pan z Irenką. (śmiejąc się wybiega szybko do salonu.)

SCENA II.

RYSZARD i IRENA.

IRENA.

Co to znaczy?

RYSZARD (lekko zmieszany.)

To, że pani wchodzi właśnie w tej chwili, kiedy ośmieliłem się żałować, iż pani tu nie było.

IRENA (z ironią.)

Pan ośmieliłeś się, ale nie na to.

RYSZARD (grzecznie.)

Dla dogodzenia pani gotów jestem nawet tego się zaprzeczyć, chociaż tylko póty, póki pani Emilii nie będę mógł powołać na świadka. Ale czy bratowa pani jest szczerą i domyslną?

IRENA.

O, tak domyslna, że jeśli nawet nie mówił pan z nią o jakimś śmiałym zamiarze, aby go do czasu ukryć, to dla pańskiej pewności za mało.

RYSZARD.

Prawda. Piękna kobieta jest jasnowidząca.

IRENA.

Chyba dla tego, że widzi jasność nawet tam, gdzie jej nie ma.

RYSZARD.

Nie: dla tego, że milczenie rozumie i od razu wie, jakie uczucia budzi.

IRENA.

I jakież to mianowicie budzi w panu?

RYSZARD.

Trudniej dla mnie odpowiedzieć, niż dla pani zgadnąć, tem bardziej, że pewnie domysłność jest w rodzinie pani familijną.

IRENA.

Przypominam panu, że jestem siostrą nie Emilii, lecz jej męża, którego chyba domyslnym pan nie nazwiesz.

RYSZARD (wesoło.)

Czyż mogę o tem pakrewieństwie pamiętać, doświadczwszy tyle dobroci od niego i tyle złośliwości od pani!

IRENA.

Ale o tem pan pamiętaj, że i brat mój nie zawodnie będzie złośliwym, jeśli pan nie przestaniesz zalecać się do jego... dobroci.

RYSZARD.

Ach, żałuję, że pani nie jesteś mężczyzną, bo bym panią za te słowa wyzwał.

IRENA.

Raczej ciesz się pan, bo bym pana z wyzwaniem uprzedziła.

RYSZARD.

Skoro jednak oboje musimy sobie tej przyjemności odmówić, to niechże przynajmniej wiem, dla czego pani uważa mnie za gorszego niż jestem? Czy pani jakie kłamstwo szepnęło, że zdolny tylko do kuszenia żon?

IRENA.

O panu nawet kłamstwo nie mi nie szepotało, i wcale nie sędzę, żeś pan zdolny do kuszenia tylko żon.

RYSZARD.

W każdym razie raczyła pani dziś z bratową zaszczyścić nasz dom po to jedynie, aby mnie ukarać?

IRENA.

Przedewszystkiem po to, ażebyś pan wprowadziwszy bratową dla ochłodzenia po tańcu, nie potrzebował dziękować przypadkowi, że w tej ciepłarni pusto.

RYSZARD.

Jeśli przymioty pani są w należytym kompiecie, to spodziewam się, że obok czujnego słuchu posiadasz pani dyskrecję.

IRENA.

Na usługi tajemnicom godziwym.

RYSZARD.

Przez Boga, czemu pani chcesz koniecznie usmolić moje intencje, kiedy one doprawdy są bardzo czyste. Piękność, jak geniusz, nie polega prawom wyłącznej własności. W Paryżu, w szkole dobrego tonu, wszyscy głośno i cicho powtarzają za którymś ze swych pisarzy, że mąż, monopolizujący swoją żonę, jest burzycielem publicznego porządku. Cóż więc dziwnego, że ja z taką piękną żoną rozmawiam chętniej, niż...

IRENA.

Dość, panie hrabio — nie ucz mnie swej filozofii; bo co przestaje być dziwnem dla pana, to zaczyna niem być dla mnie.

RYSZARD.

Trochę mniej uprzedzenia a zejdziemy się łatwo: dziś oburzasz się pani na hołdy składane mężatkom, a gdy sama pani mężatką zostaniesz, zaręczam...

krytyk *Gazety Polskiej*. Odnalazłszy w zdaniu Pola: „ten tylko kocha, co doma się dzi” głęboką „syntezę rozumu z uczuciem”, rozwiniętą przezeń w sposób wyczerpujący, oddał się cały „domysłom”, którym Spasowicz „pozostawił szerokie pole”, i taką metodą odnalazł jego ciężką winę. Pozytywnie, dobrze i krytycznie skorzystał z tego pola i recenzent *Kuryera Warszawskiego*, owa największa encyklopedia warszawskiego krytycyzmu z godłem: *nihil humanum a me alienum esse puto*, owa wielość w jedność, która gdy jest względem siebie skromną, nazywa się człowiekiem, a gdy sprawiedliwą — ogółem, publicznością, narodem a nawet człowieczeństwem. Jeżeli tej zbiorowej istocie można przypisać jakąś specyjalność, to chyba specyjalność robienia domysłów. Domyślił się też on, wbrew wyraźnym oświadczeniom prelegenta, że „w całym studium pana Spasowicza jeden tylko utwór Pola *Słowo a Sława* (wyrażający panslawistyczne uczucia poety) jest przedmiotem gorącego, szczerzego entuzjazmu”, w skutek czego oświadczył „niekrytycznej publiczności”, że p. S. jest winien, bo „wystąpił niepożytecznie, niedobrze i niekrytycznie”. Wywody prelegenta, zdaniem krytyka, właściwie w książce, były całkiem nieodpowiednie na publicznej katedrze, a to z tej prostej przyczyny, że nasi przysięgli krytycy książek, zwłaszcza

oza obszernych, nie czytają więc i wywodami pana S. zgorszyćby się nie mogli. Wszystkie to jednak sądy, jakkolwiek świetne, za emila opinia recenzenta *Gazety Warszawskiej*. Stateczny ten mąż, usnąwszy w chwili, gdy prelekcja zbliżyła się do r. 1834, i obudziwszy się już po 1848, sądząc, że przez ten czas nic się nowego w sali nie stało, połączył twierdzenia pana S., odnoszące się do ostatniej daty, z pierwszą, co mu dało wyborną podstawę do zarzutów. Wychodząc jednakże z tej zasady, że p. S. tylko „dla wytechnienia puszcza się na kwieciste błonia poezji” i że ona „nie jest jego powiatem”, przyznał mu okoliczności łagodzące. Przyznał zaś dla tego, że przed paru tygodniami, chodząc sobie po „błoniach” *Gazety Warszawskiej*, zapuścił się aż do „powiatu” fizjologii, gdzie wynalazł w polskim tłumaczeniu dzieł niedawno zmarłego Claude Bernarda usterki, pomimo że dzieła te na język nasz nigdy przełożone nie były. Ten niefortunny przypadek w cudzym „powiecie”, spowodowany chodzeniem „po błoniach”, natężył naszego krytyka szczerą dla innych pobłażliwością. Dzięki jemu, Spasowicz jest winien, winien pokrzywdzenia Pola a zatem wyłączenia z sekty prawomyślności, ale z okolicznościami łagodzącymi, to jest z prawem wrócenia do niej.

Tak brzmi wydany na podstawie sumie-

nia wyrok, naszej przysięgłej krytyki, którego nie podpisała tylko *Gazeta Handlowa* i publicznym protestem nie uznały *Nowiny*. Co do nas, zgadzając się na jego wyżej przytoczone motywy, uważamy sobie jednak za obowiązek szanownemu prelegentowi wyrazić pewną wdzięczność. Mianowicie, kiedy my byliśmy najmocniej przekonani, że nasi przysięgli krytycy już dawno utracili bezbożny rozum, Spasowicz nas przekonał, że oni jeszcze mieli w swej głowie coś do stracenia i może jeszcze mają. Bo któż nam zaręczy, że jutro lub kiedyś nie nasunie się wypadek, pod wpływem którego barometrich krytycznego rozumu jeszcze się bardziej zniży? A że on do nieznanym innym narodom stopni zniżać się może, pouczyło nas zbezczeszczenie przez umysłowych niedorostków zasłużonego krajowi człowieka i poważnego uczonego za to, że według własnych przekonań ośmielił się publicznie oznaczyć społeczną wartość naszego poety. Takie czyny są dziś winą w narodzie, który kiedyś dumnie wolność enotą nazywał.

Jak dzisiejsi czciciele tej enoty nad jej rozwojem w narodzie pracują, niech za dowód posłuży fakt następujący. Kronikarz tradycją stojącej *Niw*, wspominając o książce p. Lubeckiego, powiada: „Czy wolno było taką książkę napisać, wydrukować i w han-

IRENA.

W komplecie moich przymiotów brak po-
błażliwości dla pańskich zaręczeń (*oddala
się.*)

RYSZARD (*pospieszając za nią.*)

Dokąd pani idziesz?

IRENA.

Uwiedomić brata, że...

RYSZARD.

Że?...

IRENA.

Bawimy tu za długo.

RYSZARD (*klaniając się.*)

I że panią zniecierpliwiły moje (*z naci-
skiem*) żarty.

IRENA (*zdziewiona.*)

Żarty?

SCENA III.

Cią, ZENON i JANUSZ.

JANUSZ (*wchodząc wesół pod rękę z Zenonem.*)

A co? Gdy kobieta zniknie, najlepiej
szukać, gdzie on się podział.

IRENA (*spozobrzęszy Zenona, biegnie do niego ura-
dowana.*)

Pan Zenon! Nikt pana serdeczniej ode-
mnie nie wita.

ZENON (*do Ireny.*)

Kocha, kto poznaje (*podając rękę Ryszar-
dowi.*) Czy pan tak schowałeś tu pannę
Irenę, że ledwie ją odnalazłem?

RYSZARD.

Broń mnie Boże od takiego świętokradz-
twa.

ZENON (*żartobliwie.*)

Bo w takim razie musiałbym ostrzedz
pana, że od dziś trzeba przy tej pani liczyć
się ze mną.

JANUSZ.

A do dziś — ze mną.

IRENA (*do Janusza.*)

Niestety, syn pański dotąd przy mnie
z nikim się nie liczył.

RYSZARD.

Co najmniej — z sobą.

IRENA.

To tylko panu wystarczyło. (*do Zenona.*)
Cóż nam pan tak niespodziewanie wraca?

ZENON.

Tęsknota.

IRENA.

A przecie zapewniasz pan w którejś ze
swych powieści, że jest to uczucie małe-
tnich.

ZENON.

Może też ja wobec pani jestem małe-
tni... I dowodów na to by nie zbrakło. Bo
dla czegoś skróciłem swój pobyt za granicą
o kilka miesięcy a przyjechawszy dziś wie-
czorem i nie zastawszy państwa w domu,
aż tu przybiegłem? Czyż to nie dowody
tęsknoty, chociażby tylko nauczyciela za
swoją kochaną uczennicą?

IRENA.

Żartuj pan, ile chcesz, aby między nami.

JANUSZ.

Jeśli rzeczywiście jesteś, panie Zenonie,
dobrym nauczycielem, to naucz mnie swo-
jej sztuki zalecania siwych włosów płci
pięknej. Dziesięć lat wprawdzie jestem od
ciebie starszy, ale od dwudziestu już zabdy-
kowałem...

IRENA.

Na rzecz syna, który koronę zalotów
w pańskim rodzie zdobi wielką chwałą.

RYSZARD.

Niezasłużoną jednak u pani.

JANUSZ.

Brawo! Honor dowcipu Bogojów oca-
lony.

IRENA (*do Janusza.*)

Niepotrzebnie pan hrabia o ten honor się
lękał: syn nigdy w oczach ojca nie prze-
staje być dowcipnym.

ZENON.

Po ojcowskim teraz kolej na moje na-
uczycielskie brawo.

IRENA (*do Zenona.*)

Ale pan prędko od nas nie uciekniesz?

ZENON.

Nie prędzej, aż jak lokomotywa węglem
naładuje swoje serce do nowej podróży przy-
jacielskimi uczuciami.

JANUSZ.

Tylko zbyt go nie ogrzewaj, bo możesz
siebie i pannę Irenę wykoleić.

RYSZARD (*do Ireny.*)

Ja panią będę w rozpędzie hamował z o-
bowiązku wzajemności.

IRENA.

Naprzód siebie z obowiązku sumienia.
(*do Zenona.*) Podaj mi pan rękę, przejdźmy
się, bo czuję ból w skroniach i chciałabym
się wykoleić... z naszej rozmowy. Panowie
mi pozwólą zabrać na chwilę pana Zenona?

JANUSZ.

Wolny, pani dobrodziejo, wzięść go mo-
żna nawet do śmierci. (*Irena z Zenonem od-
chodzi w głąb sceny.*)

(D. c. n.)

Kartka z naszej etnologii.

Przypatrując się w historii charakterom
etnologicznym pierwiastków, składających
dawną Rzeczpospolitą Polską, dostrzegamy
w nich liczne znamienne różnice; ale jedno-
rodność warunków życia społeczno-polity-
cznego różnice te tak zwolna zatarła, iż od-
rębne etnograficzne typy zbliżyły się do sie-
bie cechami wielokrotnego podobieństwa.
Wielkopolanin, Małopolanin i Litwin za-
chowali do końca w swej naturze pewne od-
mienności, ale były to rysy drobne, ledwie
ujęte, tożsamością stosunków państwowych
bardzo osłabione. Rozłamanie się tych sto-
sunków przy końcu minionego stulecia, roz-
szczepienie się jednej wspólnej drogi na kil-
ka kierunków politycznego rozwoju musia-
ło naturalnie wytworzyć w każdym odpo-
wiednie zmiany, musiało każdej części da-
wnego organizmu państwowego nadać różny
od innych charakter. Na konieczność tę, da-
jącą się prostym rozumowaniem przewidzieć,
nie zwracano albo nawet starano się nie
zwracać uwagi. W ogólności stało się to
u nas powszechnym, a o ile wadliwym o ty-
le naturalnym zwyczajem, że we wszelkich
naszych społeczno-politycznych sądach przy-
mujemy za podstawę tylko wypadki dziejo-
we, po za granicą obecnego wieku spełnio-
ne. Przeciwnie wszystkiemu, co się po tym
terminie zdarzyło, protestujemy i to prote-
stujemy nie tylko uczuciem, ale i wiedzą.

Po prostu nie chcemy ani badać rzeczy
w tej epoce, ani o nich pamiętać, stawiając
zasady dla obecnej chwili lub przyszłości.
Nie będę tu po szczególe liczył wszystkich
przykładów takiego samowolnego zakopy-
wania rozumu w błędy i złudzenia, które

del puścić, czy autor przez to nie stanął
w kolizji z pewnymi artykułami ustaw kar-
nych i nie naraził się na odpowiedzialność—
kwestye te, jak na teraz przynajmniej, pomi-
amy... Dziwimy się tylko, że prasa nasza nie
ubiła tej książki milczeniem. Pisać o niej ani źle
ani dobrze nie należało". Wreszcie, chwalać
księgarńnię komisową, która ma zamówień
na owo dziełko nie przyjmować, cywilizo-
wany i z tradycyjnej wolności swego narodu
dumny autor dodaje: „Zaprowadzenie tego
rodzaju dobrowolnych indeksów ze strony po-
ważnych naszych firm księgarskich, nie tylko
w tym, ale i w innych jeszcze podobnych przy-
padkach, byłoby nader pożądanem". To znaczy,
że nie rozporządzający — „jak na teraz przy-
najmniej" — prokuratorską władzą Melitos
Niwę „nader pożąda", ażeby każda nasza
księgarnia była kancelaryą prywatnej cen-
zury i ażeby każda ułożyła z własnego na-
technienia „dobrowolny indeks" książek
przez nią zakazanych. Francuz by zawołał:
coż to za barbarzyńca! my natomiast po-
wiemy: coż to za szlachetny nasz obrońca
tradycyjnych swobód narodowych! Bo tak
się u nas pracuje dla dobra własnej litera-
tury!

Ponieważ pismo nasze obowiązujących
u nas praw ani zaostrzać, ani dopełniać nie
myśli, a mimo swego związku z księgarnią
komisową żadnego udziału w uchwałach jej

wspólników nie przyjęło, więc cały tej
uchwały zaszczyt, równie jak przyszłą
wdzięczność narodu za wprowadzenie do
księgarń „dobrowolnych indeksów" Niwę,
jako inicjatorce całego projektu, odstęp-
ujemy. Ty, czytelniku, zapamiętaj ten fakt,
ażebyś się kiedyś nie potrzebował dziwić,
gdy Niemiec lub inny jakiś Europejczyk nas
z pośród ucywilizowanych narodów wyła-
czy. Jeżeli zaś sam uwierzyysz, że całe nasze
społeczeństwo składa się z ludzi do tego,
co Niwa zdolnych i zasady jej przyjąć goto-
wych, możesz z boleścią powtórzyć: *Finis
Poloniae*. Tymczasem tak źle nie jest. Jak-
kolwiek prasa nasza nie przedstawia się nam
w optymistycznym świetle, wyznajemy, że
dotąd nie zdarzyło nam się w jej kolumnach
spotkać równie potwornej, dla naszego du-
chowego rozwoju groźnej, całemu ucywili-
zowanemu światu urągającej myśli. Jest to
myśl, wobec której w oświeconym kraju
osłupieć trzeba. Takie myśli przychodzić
mogą do głowy tylko tyranom lub dzieciom.

Tyle razy w ciągu krótkiego czasu przez
wsteczników pogwałcone prawo wolności
słowa przypomina nam dowody godnego
zachowania się naszych młodych żywiołów
postępowych w publicznym miejscu, gdy
szanowane przez nich idee znieważano. Ro-
ku zeszłego hr. Tarnowski śmiało popisy-

wał się w Ratuszowej Sali na dochód Osad
Rolnych ze swemi antypatjami — a jednakże
żaden objaw doraźnej protestacji mu nie
przeszkodził. Spodziewamy się, że i w tym
roku nikt w audytorium swojej niechęci dla
prelegenta manifestować nie będzie. Bo naj-
dłuższe, najliczniejsze, najgustowniej mimi-
ką ilustrowane i oklaskami obsypane tyra-
dy przeciw naszemu umysłowemu odradza-
niu się nie szkodzą nam ani w części tak,
jak uprawianie zwyczaju niewoli słowa. Kto
innym usta zamyka, sam nie ma prawa swo-
ich otwierać. I wobec tego prawa wszyscy
winni być równi. Tyle bezpieczeństwa za-
pewniać ono musi panu Tarnowskiemu, ile
przeciwniegiemu biegom myśli zajmującemu pa-
nu Spasowiczowi.

Dziwnie to jednak dla wielu gorzka pi-
gułka, ta zasada swobody. Ot np. w pewnym
prywatnym gimnazjum, smutnie w dziejach
naszej edukacji odznaczonym, uczył che-
mik, którego napadła zdrowa chęć rozbioru
powietrza w naszych szkolnych zakładach.
Ponieważ zaś chciał swemu badaniu nadać
jak najszerszą podstawę, atmosfera zaś owe-
go gimnazjum zapowiadała jego nosowi cie-
kawą odkrycie, więc zwrócił się do pana
dyrektora z prośbą o kilka litrów szkolnego
powietrza.

zawsze teoretycznymi i praktycznymi stratami opłacić trzeba; wskażę tylko na jeden dowód omyłki, z którego nam się ciekawe pytanie wywiąże. Jak wiadomo, już przeszło trzy ćwierci wieku dzielnice dawnej Polski rozwijają się odmiennymi kolejami, według praw organizmów państwowych, w skład których weszły. My jednakże wszadach naszych nie uwzględniamy zwykłe odmian, jakim dzielnice te przez tak długi okres czasu uległy, i ciągle wyobrażamy sobie, że ich etnologiczny charakter pozostał nietknięty, tenże sam, jaki był w wieku przeszłym, w epoce ich połączenia. Tymczasem na początku naszego wieku dość było kilku lat rozdziału dla przekonania się, jak szybko gałęzie jednego etnologicznego pnia oddalają się od siebie pod wpływem różnorodnych warunków. Gdy w czasie wojen Napoleońskich trzy dzielnice dawnej Polski zwały się na chwilę, taka wystąpiła między nimi sprzeczność usposobień, że ledwie porozumieć się mogły. Cóż dopiero mówić o skutkach tyloletniego rozdziału. Nam się zdaje, że skóra zdarta z Koroniarza, pasowałaby na Galicyanina lub Poznańczyka, jak ich własna, że natura tych trzech typów różni się tylko jakimś drobniemi, powierzchownymi właściwościami. Że zaś różnice te zachodzą głębiej, przekonać się łatwo. Zauważmy naprzód, że w ciągu obecnego stulecia każde z trzech mocarstw przeszło odmienną od innych drogę, która oddziaływała na jego wewnętrzny ustrój i na wchodzące w jego skład żywioły. Ale pomijając nawet wojny, rewolucje i tym podobne zdarzenia wyraźniejszego wpływu, jeśli tylko uwzględnimy odmienną plemiennych usposobień, państwowego układu i cywilizacji w trzech mocarstwach, które się ziemiąmi dawnej Polski podzieliły, to przyznać trzeba, że już same te czynniki wystarczyły do wytworzenia w przybranym elemencie radykalnych zmian. Inaczej przecie ukształtować się musiał ten element pod wpływem niemieckich obyczajów, niemieckich instytucji, niemieckich form publicznego i prywatnego życia, a inaczej w łonie Rosyi; inaczej w warunkach północnego germanizmu, a inaczej w warunkach południowego. Niedorzecznością zaś byłoby ludzi się mniemaniem, że żywioł polski w każdej z tych zależności oparł się modyfikującym go wpływom i zachował pierwotną, we wszystkich swych częściach do dziś jednaka

naturę. Takiego hartu, takiej granitowości nie posiada żaden naród, a tem mniej taki, który, jak Polacy wspólnie z innymi Słowianami, na wszelkie zewnętrzne wpływy jest bardzo czuły. Nie od wczoraj zrobiono spostrzeżenie, że plemię nasze nadzwyczaj łatwo przyswaja sobie obce właściwości i przystosowuje się do nowego otoczenia. Znani jesteśmy w Europie z talentu mówienia wszystkimi językami jak krajowcy, z przemawiania cudzych obyczajów, pojęć, upodobań, zasad, teorii, sposobów życia. Podczas gdy Anglik, podróżując po Europie, wozi z sobą Anglię, my na granicy kraju zostawiamy swojskość i szybko rozplywamy się w falach innego narodu. Tę miękkość naszego charakteru już dawno ogłoszono jako znamie bierności, tymczasem jest ona właściwie najlepszym wyrazem zdolności przyswajania sobie wyższych form cywilizacji. Jeżeli naród jakiś, skutkiem zewnętrznych przyczyn, nie wzniósł się o własnej sile do najwyższych szczebli rozwoju, ale do wzniesienia się na nie za cudzym przykładem okazuje wielką zdolność, to nie znaczy, ażeby on było tylko biernym. Wreszcie nie o apologię własnej żywotności nam tu chodzi. Jedynie zaznaczamy bezsporny fakt, że Polacy bardzo łatwo upodobniają się i przystosowują do warunków swego otoczenia. Jeżeli zaś tak jest, to przeczyć trudno, że długi ich związek z trzema organizmami państwowymi musiał wywołać odpowiednie między nimi zmiany. Rzeczywiście, kto dziś uważnie przejrzy Galicyę, Poznańskie i Królestwo Polskie, obok spojni językowych, religijnych i obyczajowych, obok wspólności wplataną do bieżącego życia tradycji, znajdzie wydatne różnice. Różnice te dotyczą przedewszystkiem stopnia polsko-cywilizacyjnego rozwoju. Pomijając sprzeczności, z odmiennych form państwowych wypływające, pomijając to, że Polacy pruscy mają inną organizację życia niż austriacy i rosyjcy, sama duchowa natura każdego z tych działów jest inna.

I tak w Poznańskim widzimy zupełny upadek plemiennej energii, oszańcowywanie się przeciwko wszelkim ideom nowszym, wsteczność myśli na gruncie narodowym. W Poznańczyku (jak w ogóle w każdym Polaku) odróżniać zawsze trzeba dwóch ludzi: człowieka cywilizowanego i narodowca. Pierwszy wzrósł w nim do najwyższej miary naszego plemienia, drugi spadł do najniż-

szej. Poznańczyk, jako obywatel kraju wysoko oświeconego, jako wychowaniec instytucji liberalnych, jako członek społeczeństwa nasiąkniętego ideami niezależności, jest najdoskonalszym typem Europejczyka w plemienu polskim. Ale zarazem jako przedstawiciel etnograficznego żywiołu, jako obrońca swojej narodowości jest on jej najwsteczniejszym rodzajem. Nic dziwnego. Ponieważ masa germańska zwycięża tę narodowość nie tylko siłą fizycznej, ale i umysłowej mocy, więc on w przeciwstawianiu się i tej drugiej potędze widzi obronny środek. Niemcy są ukształceni, wolnomyślni, niereligijni, więc dla zatamowania ich wpływu trzeba podtrzymywać w polskiści fanatyzm, tradycyjność i przesąd. Ztąd też Polak pruski, który w Berlinie jest zupełnie dojrzałym Europejczykiem, w Poznaniu staje się najzacofańszym. Tam bowiem był ukształconym człowiekiem, a tu jest dyplomata. W głębi przekonania wierzy, iż cała jego konserwatywna propaganda przytępi umysłowe siły narodu, ale zarazem wierzy, iż ona zabezpiecza jego swojskość. W uczone, po niemiecku ogłoszonym dziele złoży hołd najśmielszej teorii, ale w słowach powszedniego życia odmówi jej znaczenia i potępi jako niegodziwą. Bo wśród swoich jest on zamaskowanym politykiem, nie myślącym człowiekiem.

Zmodyfikowany już nieco stosunek pierwiastków, składających polską naturę, spotykamy w Galicyi. I tu niemiecka cywilizacja wskazała również jako środek obrony zardzewiałe oręż konserwatyzmu, ale jej nacisk nie był tak silnym, ani warunki utrzymania narodowych właściwości tak trudne. To też Galicyanin jest od Poznańczyka niższym jako Europejczyk a wyższym jako Polak. Bo przecie obok sprawiedliwie osławionej galicyjskiej ciemnoty, występują dowody pewnej żywotności. Prowincja ta bądź co bądź się rusza, ma dwa polskie uniwersytety, Akademię Umiejętności, stowarzyszenia, wydaje liczne pisma i książki, słowem, źle czy dobrze, żyje, z jej komina się kurzy, podczas gdy w poznańskich ogniskach ostatnie iskry gasną. Galicyanin nie wyrównywa swojemu pruskiemu bratu charakterem europejskim, ale go przewyższa polskim. Przewyższa go zaś dla tego, że jakkolwiek narodowościowa jego polityka jest również konserwatywną, nie stoi on nieruchomie na stanowisku zeszlowiecznem,

— Ale może pan swoją analizę myślisz ogłosić? — spytał przerażony dyrektor.

— Naturalnie — odrzekł chemik zdziwiony naiwnością tego pytania.

— W takim razie panu powietrza wziąć nie dam i mocno żałuję, że pana do mojego zakładu...

— Nie żałuj pan, bo ja się chętnie z niego usuwam — zakończył chemik.

Z wypadku tego łatwo czytelnicy wniesć możecie, jakie to niepospolite powietrze w owym zakładzie znajdować się musi, kiedy dyrektor nawet dziesięciu litrów na korzyść nauki ofiarować nie chciał. Nieznane i nieopisane aromaty! Warto, żeby rodzice uczniów, oddychających tem wonnem powietrzem, powywiercali sobie dziury w ścianach szkoły i wsadziwszy w nie nosy, opowiedzieli później, co tam poculi.

Jakoś niezbyt skwapliwie prezentuje nam scena dalsze pozostałości Fredrowskiej spuścizny, która dotychczas nie powiększyła dramatycznego skarbcza żadnym prawdziwym klejnotem, chociaż zrazu wzmówić w nas to chcieli panegirysci.

Niedawno zaprodukowana na scenie teatru Rozmaitości komedia z drugiej seryi *Jestem Zabójcą* należy widocznie albo do prób młodzieńczych, albo do utworów poczętych w czasach zniżenia się twórczości

znakomitego pisarza i tylko chwilami zdradza błyski jego talentu. Podobnie jak w innych sztukach pośmiertnych, widzimy tu założenie czysto farsowe, przeprowadzone nadto rozwlekłe, bez wielkiego ruchu i życia, chociaż sam pomysł nader błahy dałby się właśnie ocalić na scenie tylko przez dziarską a wielce żwawą szarżę.

Widzimy tu coś naksztalt starego Bartola w wiejskim zaścianku galicyjskim, pragnącego sięgnąć po młodzieńską wychowawcę, pomimo sześciu krzyżyków. Ogłupiały pod wpływem jesiennej miłości pan Kokoszkiewicz nie chce wydać swej pupilki za gładkiego chłopca, pana Marskiego, zaczyna się w swoim żelaznym uporze pomimo prośb, błagań i perswazyi. Wtedy opiekun młodej pary obmyśla podstęp arey naiwny i dokonuje go szczęśliwie z pomocą służby starego adonisa. Kokoszkiewicz zaalarmowany, że złodziej zakradł się do jego ogrodu, strzela przez okno, zaledwie mogąc utrzymać fuzję w ręku, z powodu tchórzliwej drżączki. Donoszą mu następnie z przerażeniem, że kula z fuzji zabiła Marskiego, który krążył pod oknami swej lubej. Zrozpaczony, przynębiony Kokoszkiewicz, drżąc na myśl losu, który go czeka jako zabójcę, wysila się na sposoby wywikłania się z tej biedy, a nareszcie pisze za dyktandem list do Marskiego, zezwalający na małżeństwo

jego ze swą pupilą, który włożony w kieszeń trupa miał niby przed sądem świadczyć o jego przychylnych uczuciach dla młodego konkurenta. Kartka ta jednak staje się piśmiennym dowodem zezwolenia opiekuna, bez którego paniątka mogłaby wprawdzie pójść za mąż, ale utraciłaby prawo do spadku po ojcu, stosownie do brzmienia testamentu.

Jak widzimy, pomysł tej akcyi jest błahym i czysto farsowym, tak, że tylko bardzo zręczne kuglarstwo efektów mogłoby go podnieść w akcyi scenicznej. Tymczasem w całym prowadzeniu sztuki nie przypominał się nam autor *Dam i Huzarów*, umiający tak żywo a naturalnie poruszać na scenie całą gromadkę figur komicznych.

Prowadzenie akcyi, a nawet dyalogu, jest tu blade i rozwlekłe, a jedyną zaletą sztuki jest kilka po mistrzowsku skreślonych rysów charakteru Kokoszkiewicza, który stanowi istotnie wdzięczne zadanie dla komicznego aktora. Gra Żółkowskiego w tej roli doszła do zenitu artystycznej komiczności.

W dniu 1 maja wyjdzie na widok publiczny pierwszy numer czasopisma *Revue Slave* pod redakcją pana A. de Fontaine. W programie tego wydawnictwa, wychodzącego co 1 i 15 każdego miesiąca, mieścić się bę-

lecz się od niego o krok jeden odsunął. Bez wątpienia, przeważnym nastrojem Galicyi jest tradycjonalizm, równoległy jednak z nim płynie wązki strumień idei świeżych, przesładowanych, ale niestłumionych. A idee te nacechowane są dążnością narodowego odrodzenia i do narodowych źródeł początek swój odnoszą.

Zupełnie inny widok od dwu poprzednich przedstawia żywioł polski w Rosyi. Jest on co do swej natury przeciwstawnością poznajskiego. O ile tamten był w zakresie naszego plemienia najwyższym jako element europejski, a najniższym jako polski, o tyle ten wyraża się w stosunku odwrotnym. To znaczy, że my jesteśmy między Polakami najmniej ukształceni, najmniej swobodnymi ideami przeniknięci, najmniej do form rozwiniętego życia przyzwyczajeni, ale zarazem najbardziej z więzów własnego konserwatyzmu wyzwoleni. Podczas kiedy Poznaniacy teoretycznie przyjmie bez odrazy i bojaźni najśmielszą społeczną lub naukową reformę w Niemczech ogłoszoną, ale praktycznie nawet jej odległego podobieństwa nie dopuści; my przeciwnie zbyt radykalnych pomysłów nie zrozumiemy, bezwzględnej myśli nie zaufamy, ale jednocześnie szczęście swego społeczeństwa i pewność jego bytu widzimy w nieustannym rozwoju. Poznaniacy, przeczytawszy Vogta lub Hartmana, nie zabębni na gwałt i nie krzykną, że nauka jest w niebezpieczeństwie, ale gdyby mógł, ograniczyłby przymusową edukację dla zabezpieczenia polskich dzieci od niemieckiego wpływu. My przeciwnie, doznajemy śmiertelnych dreszczów na widok bezbożnej książki, ale nie opieralibyśmy się przymusowemu ukształceniu. Poznaniacy jedzie do Berlina i słucha spokojnie w uniwersytecie najwolnomyslniejszych wykładów, a wróciwszy do domu szerzy ultramontanizm; warszawiak uciekłyby z podobnych prelekcji i poskarżył się stróżom prawomysłności, ale za to do fanatycznego apostołstwa zbyt chętnie nie staje. Poznaniacy szanuje bezwzględną swobodę myśli i nie żądałby dla niej od prawodawstwa żadnych ograniczeń, ale tej swobody na korzyść swego narodu przerabiać nie chce; koroniarz proponuje systemat prohibicyjny, ale umysłowego widnokręgu zbyt sobie nie zacieśni. Słowem, jak rzekliśmy, pierwszy jest wyższym gatunkiem Europejczyka, drugi wyższym gatunkiem Polaka.

Nietylko hypotetyczne, lecz i rzeczywiste mamy na to dowody.

Którykolwiek dział życia społecznego weźmiemy pod uwagę, w każdym znajdziemy postęp dokonany na gruncie swojskim, niezależnie od bezpośredniego wpływu cywilizacji obcej. Tak np. w ostatnich latach ogół nasz wyraźnie się zdemokratyzował, nie gardzi już „podłemi zajęciami” na polu przemysłu i handlu, nie wstydy się pracy. Zwrot ten nie powstał u nas pod natchnieniem przykładu zagranicy, ale wynikał naturalną koniecznością z naszego rozwoju. W związku z nim będące wychowanie realne, które dziś stało się u nas bardzo pożądanym systematem edukacyjnym, nie narzuciło nam się z zewnątrz jako przymus i nie przyszło jako naśladownictwo cudzych pomysłów, ale odezwowało się jako w własnym naszym życiu odczuła potrzeba. Podobnie idea stowarzyszeń, dobro kraju na widoku mających, ta idea, do której ogół z taką tęsknotą i pragnieniem dziś się zwraca, zajaśniała przed nami nie jako światło cudzego nieba, ale jako przewodnia gwiazda własnego. Najwymowniejszym jednakże dowodem naszej żywotności jest piśmiennictwo, które w Królestwie Polskiem rozrosło się do miary, zagranicznym prowincyom polskim nieznaną. Jeżeli piśmiennictwo to się rozwija na silnej podstawie, jeżeli mamy liczną i zamożną prasę, znaczne honoraria, bogate i szeroko operujące księgarnie, w tysiącach egzemplarzy rozchodzące się wydawnictwa, to tylko dzięki Królestwu. Gdyby ono podtrzymywało swoją literaturę tak jak Galicya i Poznańskie, spadłaby ona wkrótce do subsydyowanego dziennikarstwa, podręczników nabożeństwa i ludowych książeczek; stałaby się narzędziem stronnicej rachuby lub propagandy, a w najlepszym razie dobroczynnością. Oprócz tych zjawisk, zgromadzić można mnóstwo innych, przekonywujących, że jeżeli Polacy mają dziś własnego wytworu cywilizację, to najwyższy jej wzlot przypada nie na ich gałęź niemiecką, ale rosyjską. Gałęź ta rozszczepia się na dwie odnogi, z których jedna wypełnia Królestwo a druga przenika do Cesarstwa. Jakkolwiek tamta jest rzeczywistą główną podstawą naszego społecznego i umysłowego życia, ta z wielu względów stanowi żywioł silniejszy i dojrzałszy. Polacy, głębiej w Rosyję zasunięci, nie spotkali potężnej cywilizacji niemieckiej, któ-

raby im dała wielką umysłową siłę, i prztem pochłonęła, ale spotkali cywilizację, która w pewnym stopniu bardzo szczęśliwie ich własną dopełniła. Mamy tu szczególnie na myśli rosyjską literaturę, której niemać żadnych cierpień narodowych krytycyzm i swoboda myślenia, bardzo dodatnio wpłynęły na nasze zbyt konserwatywne usposobienia. Polak Wołyńskiej lub Kijowskiej gubernii, czytając pierwszorzędną rosyjską literaturę, z których każdy prawie był wolnomyslnielem, czytając niezmiernie liberalnych powieściopisarzy i jeszcze liberalniejsze czasopisma, przejmował i przejmuje od nich zasadę i zwyczaj krytycznego, trzeźwego, swobodnego rozumowania, które w Królestwie od niedawna dopiero zaczęło być przedmiotem tolerancji lub uznania. Jeżeli zaś od czasu do czasu spłyne w formach tej umysłowej niepodległości jakaś niesprawiedliwa, krzywdząca, nienawistna obraza, przeciw jego społeczeństwu wymierzona, on ją wzgardliwie odsuwa, nie zasłaniając się jednak wcale przeciw działaniu tym wolnym technionom ducha, wśród których ona spadła. Organami zaś tych technion jest mniej książkowa niż peryodyczna literatura rosyjska. Pisma takie, jak: *Więstnik Jewropy, Dielo, Otieczestwiennij Zapiski, Ruskoje Obozrenie, Niedziela, Siwiernij Więstnik* — należą do wydawnictw europejskiego charakteru; polski więc ich czytelnik w Rosyi, strąciwszy męty plemiennej złości, czerpie bardzo zdrową wiedzę. Przeobrażony ją zaś na użytek dla własnego społeczeństwa, wprowadza do jego opinii najliberalniejsze przekonania. Że zaś Polacy w Cesarstwie mieszkający rodzinne swoje społeczeństwo kochają, że duchowej swojej z niem łączności nie zrywają, wie o tem każdy, kto kiedykolwiek miał sposobność lub potrzebę stosunki te badać. We wszystkich wypadkach, skupiających społeczeństwo jedną myślą, przyjmują oni zadziwiająco wielki udział. Przyjrzmy tylko spisy uczestników w uroczystości jubileuszowej Kopernika lub Kraszewskiego, a przekonamy się niezawodnie, że Polacy z Cesarstwa zawstydzali swoich nadwiślańskich braci. Nadewszystko zaś na ich bezwzględne poparcie liczyć może zawsze każda praca, w imię postępu społeczeństwa podjęta. Nie chcemy zapomnieniem krzywdzić szerokiego u nas koła pierwiastków liberalnych w Królestwie, ale nie możemy

dzie wyłącznie tylko literatura, nauka, sztuki piękne i ilustracje uczonych, literatów i artystów, jak również reprodukcje przedmiotów sztuki. Zadaniem *Revue Slave* ma być zaznajamianie ogółu z całym ruchem intelektualnym i artystycznym wszystkich krajów słowiańskich i rozprzestrzenianie go za pomocą języka międzynarodowego po całym świecie. „Wylączając politykę ze swego programu, *Revue Slave* otwiera kolumny pracom wszystkich pisarzy i uczonych słowiańskich bez wyjątku i zapewnia swoim abonantom współpracownictwo i udział najznakomitszych umysłów w całym narodzie”.

Wewnątrz kraju cena prenumeracyjna wynosi 16 rubli rocznie: prenumerator-protektor, placąc 50 rubli rocznie, otrzyma egzemplarz na papierze welinowym z cyfrą lub swoim herbem pod tytułem każdego tomu.

Dnia 16 marca odbyło się ogólne zgromadzenie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy Subjektów Handlowych, na którym rozstrzygano kwestję uchylenia się zarządu od pełnienia dotychczasowych obowiązków. Jak zwykle w tego rodzaju wypadkach, jedni mówcy przemawiali za przyjęciem dymisji inni przeciwko. Po wotum ufnosci, nastąpiło wotum nieufności i na odwrót. Po licznych wzburzeniach i partyzanckich odezwach

niach się, przystąpiono do głosowania, w myśl którego dymisji zarządu nie przyjęto. Prezydujący, p. Adolf Peretz, podziękowawszy w imieniu całego składu zarządu za wotum zaufania, oświadczył, że skład zarządu dymisji swojej nie cofnie. Wskutek tego przystąpiono do wyborów: 7 członków zarządu, 7 kandydatów, 20 członków cząstkowego zebrania i 3 członków do komisji rewizyjnej.

Pan Józef Wieniawski poniedziałkowym koncertem dowiódł, że posiada nietylko talent fortepianisty, ale także talent zapelnienia sali Resursy Obywatelskiej aż po brzegi publicznością. Z wyjątkiem utworów własnej kompozycji, p. W. wszystkie inne grał już w Warszawie w różnych czasach swojej wirtuozowskiej kariery, sąd więc szczegółowy o jego grze byłby dziś zbytecznym. Nadmienić tylko musimy, że z powodu nastrojenia publiczności przez orkiestrę do kamertonu dział Kruppa, gra pana Wieniawskiego zmalała co do siły tonu i nie wywierała dość silnego wrażenia na słuchaczach, chłodno przyjmujących produkcyje fortepianowe. Śpiew amatorki, pani Wilgockiej, zbyt rzadko występującej na estradę, brzmiał pięknie w pieśni Moniuszki i dramatycznie w arii z *Don Carlosa* Verdi'ego.

Reklama nasza, kiedy się rozkrzyczy, to już na dobre, gdy sobie upodoba jaką osobistość, to już ją bez miary podnosi pod niebiosa. Obecnie takimi jej względami cieszy się autor „Pana Damazego”. Bliźniński wielki, wielki, wielki — wołają na wszystkie strony. Niedawno Teatr Rozmaitości wznowił jego „Przezorną mamę”, komedję mającą w istocie niemało zalet, ale zapowiadającą dopiero tę wielką siłę talentu, którą autor ujawnił w swej wybornej ostatniej sztuce. Chociaż po pierwszym przedstawieniu tej sztuki krytyka oceniała ją dość protekcyjnie, jako zapowiedź talentu, który może dopiero stworzyć coś rzeczywiście dobrego, teraz jednak potok pochwał potoczył się bujnie a szamnie i przymioty sztuki tak samo zostały przecenione, jak dawniej — zupełnie dostatecznie uznane. Nie ujmując wartości utworowi zdolnego pisarza, pragnęlibyśmy tylko, aby uniknął on klęski balwochwalstwa reklamy, która tak łatwo może zamienić się u nas w zabójczą obojętność albo zółciową systematyczną niechęć, jak tego smutnie doświadczała niejedna wielkość chwili, wyniesiona nad miarę przez wielu krewkich a krzykliwych fabrykantów opinii publicznej.

również nie spłacić zasłużonego długu uznania takimże pierwiastkom polskim w Cesarstwie. Za mało poświęcamy im uwagi, chociaż za wiele mamy dowodów siły ich rozumu i głębokości uczuć. Nieraz dzięki im tylko możemy wydawać książki i pisma, szerzyć niepodległą wiedzę, zdobywać grunt dla postępu. Dla tych, którzy szczęście swego ogółu widzą w zastoi i fanatyzmie, Polacy Cesarstwa nie są elementem pożądanym; ale dla tych, którzy to szczęście widzą w ciągłym i swobodnym ruchu naprzód, są oni jednym z najpiękniejszych składników naszej obecnej etnologicznej mapy.

Prelekcje na dochód Osad Rolnych.

W. Spasowicz: Pol jako poeta — dwa odczyty miane w Sali Ratuszowej d. 12 i 14 b. m.

Niezależne stanowisko prelegenta, jako myśliciela, oraz wyjątkowy jego stosunek z jednej strony do publiczności, z drugiej do dziennikarzy warszawskich — zmusza mnie przekroczyć ramy zwykłej recenzji i zastanowić się nieco nad tym rozgwarem, jaki wśród naszej „krytycznej” i „niekrytycznej” rzeszy wywołało jedno potężne technienie bezstronnego badacza.

Tłumnie zgromadzona publiczność witała i żegnała grzmiącymi oklaskami sympatycznego gościa, a nazajutrz kilku trzymających pióro *mężów* zadęło silnie w stare miechy babuni tradycji, oplwało prawdomównego, zmierzło gromadę wzrokiem trupiej wgardy, i zasłoniwszy się mniszym kapturem przed „materiaлистycznymi wichrami”, popadło znowu w senne nad marnościami tego świata dumania.

Pojmuję waszą boleść, szlachetni rycerze... Czyżem zadaniem jest pielęgnować pleśń starą, a odmawiając pobożne godzinki, nosić na sercu „te płachty ohydne, tę Dejanyrę palącą koszulę”, te *święte* niby praojców błędy, w imię których *godzi się nawet znieważać niezależną i uczciwą myśl prawników*, — dla tych zaprawdę odczyt p. Spasowicza był twardą i gorzką pigułką. Reakcję więc, jaka w łamach kilku pism codziennych godny swój wyraz znalazła, uważamy za bardzo naturalne i obliczone z góry zjawisko. Ale któż temu winien? Samiście przecie, panowie, tego szatana, tego materialistę i gorszyciela na prawowierny swój grunt wprowadzili. Trzeba się było wcześniej nad tem zastanowić, poradzić tradycji, do jej najstarszych foliałów zajrzeć, a wskazówek by pewno nie zabrakło. Oto np. w „Woluminach praw” staropolskich (*Vol. leg. I, 85*) mieści się doskonała *ad hoc* recepta, wymierzona przeciw husytom w r. 1424, słynny „edykt wieluński”, który między innymi opiewa, iż kto tylko z Czech świeżo przybędzie, ma być ściśle badany przez papieżkich inkwizytorów... Należało zatem, pilnując dziejowego szlaku, przeegzaminować wprzód pana Spasowicza... Nie czynimy jednak z tego nikomu zarzutu; bo najpierw: pomimo wszelkich teoryjek o błogosławionych w zastoi narodach — wielośmy się od czterech wieków zmienili; powtóre: może i robiono pokątne wysiłki, aby maskę na twarz moralną prelegenta włożyć, a po trzecie: któżby śmiał żywym cieniem, sobowtorom przodków cokolwiek zarzucać; jeśli bowiem wszystko w skarbcu naszym jest nietykane a *wieczne*, toć i przysłowie „mądry polak po szkodzie” do tych *wiecznie* praktykowanych świętości należy. Bądźmy więc i nadal mądrymi *tylko po szkodzie* i to na jedną krótką chwilę, na jedno oka mgnienie... a potem, by nas przecie o brzydkie jakieś odszczerpienie nie posądzono, wolno nam „dla honoru nacyi” popaść w *rozmyślną* głupotę, która się zwać będzie „rozumem politycz-

nym”, „miłością wszystkiego co nasze”, trzeźwym historyzmem, spokojnym postępowaniem etc.

Gdy się zastanowię nad tem naszym spadkowem a ślepem zamilowaniem w tradycję, nad tą zaciętą nienawiścią dla wszystkiego co żywotne i nowe, co świeżem powietrzem wiedzy europejskiej dysząc, rozleglejszy przed oczyma odsłania nam horyzont, to do prawdy ręce opadają, słupieje umysł i mimowoli przypomina się żyjący przed dwudziestu kilku wiekami filozof eleacki Zenon, który (śmiech bierze) w duchu *czysto polskim* — całą myśl swą wytężył, aby dowieść zwolennikom przeciwnych systematów, iż *ruchu nie ma*, iż ruch jest złudzeniem. Smutno doprawdy pomyśleć, że zamierzchły helleński dyalektyk broni z wysiłkiem, jak na stracone placówce — tego samego absurdu, który dzisiaj u nas — niech kto co chce mówi — jest jeszcze nietykane choć ukrytem godłem narodowego paladyum. Uwiąziliśmy się pozostawać w nieruchomości, gasić pilnie wolnomyślną świecielkę, a jeśli uznajemy postęp, to tylko jakiś wyłączny, niby taniec derwisza, niby ruch wirowy około jednego punktu...

Ale... *nil desperandum!* Wszakże zdrowe ziarna nie zawsze na skałę padają, a uznanie okazane p. Spasowiczowi przez światlejszą i czulszą część ogółu, jakkolwiek różnie mieć może pobudki, jest niejaki dowodem, że w pozapiśmienniczej sferze grunt już cokolwiek do wysłuchania prawdy przygotowany. Prelegent bowiem nie brał słuchaczy na lep słówek brzmiących, a jeśli zdobył sobie czyje serce, to chyba tylko trzeźwą głębokością wykładu, dosadnością określeń i cywilną odwagą, z jaką granice swego tematu rozszerzył.

Szanowny prelegent, oznaczwszy w ogólnych zarysach stosunek Pola do ściśle pojętej Mickiewiczowskiej epoki, podzielił jego żywot na dwa okresy, których linią graniczną były wpływy z 46 roku wypadki. Z pierwszej doby twórczości uwydatniono: *Pieśń o ziemi i Obrazy z życia i podróży*; z drugiej — *Mohorta i Wita Stwosza*. W utworach wyśpiewanych między r. 1833 a 1846 prześledził jeszcze Czajld-Haroldowski romantyzm i ukochanie całego społeczeństwa aż do najniższych warstw jego; choć kielkuje już wyraźnie przesadna religijność i obrócona z czasem w szkodliwą monomanię apoteoza dziejowej pleśni. Po r. 1846 wieszcz galicyjski, doświadczywszy na sobie uścisków niedźwiedziej rozchukanego pospólstwa, staje się niepojednanym z niższymi warstwami człeki ciasnych pojęć: czci nadmiernie przesady religijne, pieśni pamiątki szlacheckie, a jeśli wyprowadza na scenę jaką postać z ludu, to jedynie jako służebną. „Na jedną tylko krótką chwilę”, w r. 1848, pod natchnieniem wielkiej europejskiej zawieruchy — „poeta dawną sprężystość odzyskał”. Odezwało się w nim — mówi p. S. — rzadkie bardzo w naszej literaturze uczucie słowiańskie. *Słowo a Stawa* jest to pieśń brylantami pobłyskująca; „razi jednak płytkością pojęć” i właściwym nam pseudo-apostolskim partykularyzmem. Każdy poemat Pola z drugiej doby twórczości „jest nakształt relikwiarza, nakształt muzeum”, gdzie pod znakiem krzyża i herbu pomieszczono bez wyboru wszystko co *stare a nasze*... Do tej kategorii należą wydane w r. 1840, a więc na lat kilka przed chwilą przełomu, *Pamiętniki Benedykta Winickiego*. Ta pierwsza gawęda poety, naruszająca poniekąd linię demarkacyjną między dwoma peryodami, idealizuje zeszłowieczny „dwór pański”, czyli „próżniactwo i rozpustę temperowaną *batogiem*” — „a jest to legat (dodaje czełogodny S.), którego Polakowi najbardziej sromać się trzeba”. W *Senatorskiej zgodzie* dostrzega prelegent — w stosunku do głównego szczegółu — zbyt czyny „przesyt ornamentów”. Na dowcipie Ign.

Krasieckiego, który w poemacie jest naczelną postacią, „zbudowano — mówi S. — coś tak wielkiego, jak wieża Maryacka”. Pol nie maracy, głosząc w tej gawędzie, iż „wszystko w Polsce stało *posadą*”; społeczny bowiem i państwowy porządek był chwiejący się ciągle i nietrwały. Sejmik w *Sądowej Wiszni*, jako idealizujący, przybrane w szatę dobra publicznego, burdy kłótliwych opojów, jest obrazkiem „wstrętnym pod względem treści”. Co Matuszewicz opowiada jako świadek naiwny, czem Koźmian już się brzydził, to Pol uznał za stosowne koroną chwały zaszciankowej uwieńczyć. Po roku 46 poeta „był głównie moralistą”; „malarstwo poetyczne służyło mu tylko za środek”. Jako znawca średniowieczyny i utalentowany lirnik narodowy, Pol „im bardziej poważnie, tem za większego ma się historyka”. Nicość teoryj dziejopisarskich serdecznego gawędziarza jasno w drugim odczytzie została uwydatniona. Szkoda tylko, że p. S. nie zwrócił uwagi na bardzo obrazowe usymbolizowanie dziejów i poezji — wygłoszone przez Pola w *Pamiętniku do literatury XIX w.* Historia i sztuka z poezją na czele przedstawiają się tam pod postacią dwulicowego o jednej czasce Janusa: stara twarz posągu (historia) pogląda z zadumą w przeszłość; młoda (poezja) zwraca się niby ku przyszłości, ale ku jakiej przyszłości!... Oto patrzy z zachwytem w krzyż przed nią wiszący. Ponieważ zaś są to dwa oblicza jednej głowy, więc historia jest... katolicką baśnią o grobach, a poezja... pięknem kronikarstwem narodowego papizmu. Tak my przynajmniej pojmujemy symbol streszczający w przybliżeniu całą działalność wieszca. Zasada ta zresztą uwydatniona została praktycznie w dwu poematach, rozbiorem których prelegent dość szczegółowo się zajął. *Mohortowi* zarzuca on brak żywej akcji, a naczelną postaci — „mamutową” nieruchomość. Ow „rycerz chrześcianin i rycerz rolnik” — jak p. Tyszyński bohatera nazywa — podług p. Spasowicza „*trwa* nie działa, ... rusza się z przerażającą regularnością z egaru”. Z powodu krytyki *Wita Stwosza*, z awadził badacz o drażliwą niezmiernie dla naszych współziomków kwestję narodowości znakomitego rzeźbiarza, a zarazem i o teorię sztuki kościelnej. Pomysł poematu nazwał on „jednostronnym”, bohatera „mglistym”, ale przyznał pocie wiele innych zalet, a między innymi i znajomość średniowiecznej archeologii. Pol, według naszego badacza, był wprawdzie „najgłębokościjszym polskim antykwaryuszem”, ale zarazem dzielnym „pejzażystą”, lirykiem o silnym, choć jednostronnym talencie, poetą, który odczuwał wszystkie drgnienia, podzielał wszystkie przesady swego narodu. Taką była w podstawowej osnowie treść dwu odczytów p. Spasowicza. Za główne, jeśli nie jedyne, zadanie wziął sobie prelegent ocenę społecznej i obyczajowej doniosłości popularnego niegdyś wieszca. Estetyczny rozbiór utworów miał podrzędną odegrać rolę. Ztąd jednak nie wynika, aby to co powiedział „nie miało nic wspólnego z literaturą” (jak to pewien kronikarz sądzi); owszem: wszakże poeta, a tembardziej poeta moralizujący nie może się żadną miarą *uanielić*, wyprzedzić swej ludzkiej natury: żyje „na świecie”, a więc i „dla świata”; jeśli zaś ciesząc się popularnością, wprowadza pieśnią lud na ciemne bezdroża i gardzi współczesnym idej postępowych poziomem, to nie tylko socjolog, ale także historyk literatury winien go osądzić... Zapewne, że Pol, jako mistrz w kunszcie słowa i sztuce plastycznej — pomimo rozpraw Ujejskiego, Siemieńskiego, Tyszyńskiego — nie był jeszcze dotąd jak należy oceniony. Pan S. nie wypełnił tego braku. Pole więc dla warszawskich estetyków otwarte... Prelegent nie uniknie zarzutu *względnej* jednostronności;

ale choćby nawet ta jednostronność bardziej była raziąca, to duch, jaki wiał z katedry na parę tysięcy zebranych słuchaczy, sownie nam wszelkie możliwe wady wynagradza. Do tych zaś innych niedoborów zaliczamy: 1) jednorazowe zachwianie się na swem stanowisku... jeżeli bowiem wykazując ujemny wpływ Pola, tego „fałszywego proroka” na społeczeństwo, powstawał słusznie przeciw wygórowanym dewocyjnym i kastowo-zachowawczym pierwiastkom, to najprościej pojęty takt nie pozwalał podnosić w końcu tych stron ujemnych jako zalety... (choć pojmujemy, że była to tylko kość sucha prostaczkom i hipokrytom rzucona); 2) ułamkowość: gdyż nie nie powiedziano o ostatnich piętnastu latach życia i działalności poety, a co ważniejsze — nie uwydatniono jak należy wszystkich głównych — już zaznaczonych przez Dzieduszyckiego — czynników wychowawczych, które tak potężnie na kształcenie się charakteru wpłynęły; 3) niedostateczność pod względem zewnętrznym obrobienie pierwszego szczególnie od czytelnika.

Bądź co bądź, nowe studium p. Spasowicza uważamy za cenny i rzadki klejnot w dziejach krytyki naszej, i stawiamy je o parę szczebli wyżej nad ogłoszoną przed dwoma laty rozprawę o Syrokomli.

A. G. B.

KRESY DZIEJOWE.

SZKIC

A. G. BEMA.

VI.

Odsuwając na plan dalszy wynikowe o Radzie Nieustającej zdanie, zastanowimy się teraz nad innym ważnym epizodem naszego sejmiku, nad kwestją skarbu, nad walką o grosz państwowy. Rok 1776, jak pod każdym innym, tak i pod tym względem był chwilą umiarkowanej reakcji pierwiastków dodatnich. Wiadomo, że kreowany księciem na sejmie poprzednim, słynny facyendarz marszałek Poniński, wraz z liczną družyną nienasyconych przyjaciół, rozporządzał w kraju swobodnie wszelkim publicznym i prywatnym majątkiem przez całe dwa lata. W obecnej chwili nie stracił on jeszcze zdobytego, dzięki okolicznościom, znaczenia; owszem, będąc podskarbisem, członkiem Rady, przeorem maltańskim (bo i to coś było warte), występował ciągle zarówno w Warszawie, jak na dubieńskich kontraktach, w niefortunnej roli pośrednika i bankiera; ale minęły już dla niego bezpowrotnie złote czasy niepodzielnej w pewnym zakresie władzy, która pozwalała brać, spieniężać, rozdawać pojezuickie włości i skarby, czynić sobie dowolne w imię rządu zapisy, zwaśnionych sądzić i sądy odmienniać. Pod epokę obrad księcia Adama herbu Łodzia mógł snuć jeszcze niezbyt subtelne poza Izba intrygi, mógł się w końcu i do najwyższej magistratury wkręcić; lecz na sejmie był to baranek tak potulny, tak uległy prawu obywateli, że gdy np. inni ministrowie mniej lub więcej śmiało poglądy w kwestyi wzrostu Rady N. wygłaszali, on te tylko rzekł wyrazy: „nie może nikt być razem stroną i sędzią: w milczeniu zatem przyjmę decyzję prześwietnych stanów, której być posłusznym znam powinność moją”. Zanim jednak podskarbis zdobył się na to w duchu chrześcijańskiej pokory wyznanie, zanim przemówił wśród grona, które wystawiony przez niego pomnik burzyło, ciężkiej wprzód poddać się musiał próbie: ostre bowiem, wychodzące co chwila z ust republikańskich razy prosto i przedewszystkiem w niego mierzyły, a obijały się... jak fale morza o granitową opokę.

Na 16-tym posiedzeniu, wraz ze znanym projektem „o departamentach”, wniesiono inny p. n. *Porządek expensy ze skarbow obojga narodów*. Oficjalna współczesność obu tych rzutów myśli monarchicznego stronnictwa nie była, jak się zdaje, wcale przypadkową. „Hojność Rzplitej na przeszłym sejmie (mówi gorliwy choć świeży królewski marszałek Mokronowski) przechodzi jej dochody: jest w projekcie *umniejszenie wydatków przez wpłynięcie jednej komisji (wojskowej) w Radę*”. Dalej mówca oświadcza, iż król sam chętnie miliona dla ojczyzny odstąpi — w nadziei, iż bogatsi obywatele pójda za jego przykładem.

Dołączona do nowego projektu tablica wydatków wraz z ogólną cyfrą dochodów państwa z r. 1775 jest w naszych oczach tak potwornym płodem, że niepodobna jej przeglądać bez uczucia wielkiej zgrozy. Dość sobie uprzytomnić ówczesne warunki bytu państwowego, a potem spojrzeć na długi spis „nagród”, „zawdzięczeń” i „względów”, które, nie bez udziału obdarowanych, spadały deszczem ulewnym na takich mężów, jak: Poniński marszałek, Drewnowski sekretarz konfed., Branicki, Łącki kasztelan sand., Stępkowski, Borch, M. Radziwiłł, Gurowski i inni¹⁾. Były to zaś tylko niektóre dowody okazanej jakoby przez sejm wdzięczności. Mnogość innych nieprawych zysków, jakie tenże Poniński, b. Młodziejowski, Sułkowski, b. Masalski, Stępkowski — ciągnęli z zabranych na własność sreber kościelnych, oraz wszelkiego rodzaju facyend i monopolów, dla nas już pewną pomroką przysłonięta, dobrze pewno wiadomą była współczesnym. Świadcze o tem zarówno znane pamiętniki i dochowane listy, jak uwiecznione przez dyaryusz mowy. Wszystkie nadzwyczajne pensje wraz z darowaniami kapitałami wynosiły rocznie, według tabeli z 1775 r.: 3,326,030 zł., 1 grosz i 1 denar; cała zaś suma wydatków państwowych: 34,820,182 zł., 20 gr. i 12 den.; podczas gdy dochody, zebrane z cel, czołowego, stępla, „półtoręj kwarty”, pogłównego, łanowego, tabaki, loteryi, podymnego — tworzyły niepokojącą sumę 15,070,175 + 9 + 4. Ztąd wynika, że pochylona nad przepaścią szalonego bankructwa, a wierna matce tradycji Rzeczypospolita, idąc dalej tą piękną drogą (jeśli by naturalnie iść mogła), zapisywałaby corocznie w księdze swych długów 19,750,008 złr., 11 gr. i 8 denarów. Nic zaiste rozpaczliwszego nad podobne rachunki! To też nowy projekt w porównaniu z tabelą przeszłoroczną zaprowadza oszczędność w budżecie na 6,892,082 zł. Ponieważ jednak proponowane ograniczenie się w rubryce wydatków cywilnych nie mogło jeszcze spowodować niezbędnej dla państwa ekonomicznej równowagi, przeto nieodzowną było rzeczą zażądać większego od poddanych zasilku. Ale o podatkach opozycja sobie i wspomnieć nie dała. Upór ten, przyznać trzeba, o ile był zgodny z polityczną dążnością republikańską, o tyle i uzasadniony bezstronnie poglądami na ówczesny oplakany stan gospodarstwa narodowego — tembardziej, że na potrzeby dla Rzeczypospolitej fundusz zdobyć się miał głównie, przyćśniony wtedy bardziej niż kiedykolwiek nędzą, lud niewolniczy. Mówić o jakiegokolwiek *szlacheckiej* daninie (jak to po swojemu uczynił w 9 lat później Staszic) było wówczas w rodzaju świętokradztwa. Mniemaną „kwartę”, t. j. czwartą część dochodu, składali do skarbu od 1562 r. posiadacze

królewscy; duchowieństwo — przeważnie uboższe — dawało od czasu do czasu skromne „subsidiu charitativum” (miłościwą zapomogę); podymne płacił chłop i mieszczanin, a pogłównie żyd. Inne podatki przeważnie na miasta spadały. Stan ekonomiczny, a więc i moralny niższych warstw społecznych po pierwszym rozbiore był w istocie godzien politowania. „Ostatnia w kraju zawierucha (pisze autor *Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego*) niedosyć przezornem i niedość daleko przeglądającym politykowaniem pychy i osobistości spowodowana, zabierając gospodarzom czeladź, bydło i konie, tak rolnictwo zniszczyła, iż dotychczas przysięść do siebie nie może”. Jeśli w 1785 r., po kilkunastu latach pokoju, mimo szczerej możnych filantropów pracy, zgnębiony lud czuł jeszcze dotkliwie materialne skutki barskiej konfederacji, to oż dopiero być musiało w r. 1776? Nie zbywa nam też pod ręką na wiarogodnych, a życia rumieńcem dyszących rysach, z którychby ułożyły się małe maleńki mozaikowy obrazek ówczesnej polskiej prowincyi. Posłowie kaliscy, poznańscy, krakowscy, kijowscy, wymownie malują nędzę swych województw. Oto, co mówi kaliszczanin Wierzejski: „*Dłuży* (t. j. gniebi) mizernych kraju mieszkańców niedostatek: mnóstwo ubogich gromadami żebrzą; miasta się w obalinach grzebią; wsie ognie i spustoszałe, z mieszkańców wyzute, choć jeszcze stoją... W Poznańskim stan rzeczy także w niewesołych przedstawia się barwach. „*Naród tam, rzeźbą*”, powietrzem i pruską grabieżą wyniszczony”, nie zdobędzie się łatwo na nowy czynsz do skarbu, a przynajmniej nie na tak wielki, „bo nie ma w kraju tyle toczącej się monety, ile podatków liczba wymaga”. Co do masy pieniędzy 44,865,174 zł. w porze przedrozbiorewej wybitych, — z tych „trzeciżna” wykupiona (naturalnie przez króla pruskiego), pewna część w zabranych pozostała krajach, a szóstka zaledwo kursuje po gruncie Rzeczypospolitej. „*Księgi gdańskie ratuszowe* (mówi Jabłonowski wojewoda poznański) w roku 1771 — 91 milionów złotych wchodzących do kraju za nasze produkty, a w roku przeszłym 30 tylko milion., od których trzydziesto trzeci (?) procent wytrącając, 29,010,000 wracających do kraju pieniędzy okazują”. Jest to już, jak widzimy, rys nieco szerszy, odnoszący się do całego ogółu ziemi dawnej Polski. Jeśli mamy wierzyć posłowi Otfinowskiemu, prawdopodobnie dzierżawcy dóbr księżych, nielepiej podobno i w Krakowskim się działo. Województwo to w ostatnich czasach zarówno przez konfederatów, jak i przez Austriaków nękane, „*duchownemi wyderkami*”²⁾ tak obciążone być miało, „że ledwo połowa lub czwarta część wolnej posesorowi dostawała się intraty”. Ziemia kijowska znów, jako pogranicze, nigdy nie była pewna swej sytuacji. Stan jej ciągle się odmieniał. Przypływ i odpływ ludności trwał niustannie. Powietrze morowe i bunt gminu pospolitego więcej stał ludzi wygubił, a przymusiwszy mieszkańców do unoszenia życia „wszystkie” ich pochłonięły majątki. „*Napełniła się ona teraz* (mówi sędzia żytomirski Bukar) *tłumem ludu i taką osiadłość zastał podatek podymnego; ale czyliż osiadłość stała pewna i trwała? Granice nie zamknięte, swobody i wolności na Wołoszczynie, tu zaś ciężar nowonależonego podatku kraj ten pustym wkrótce uczynić potrafią*”.

W mowach osób sejmujących przeważa głównie partykularyzm: dają one wyraźnie do ulżenia swemu przedewszystkiem województwu. Takim charakterem odznaczają się np. poglądy Brzezińskiego, inowrocław-

¹⁾ Poniński sam np. wyznaczył sobie *jaśnie i leganie* (oprócz płacy przywiązanej do podskarbiostwa) pensji dożywotniej 100 tys. zł.; jednorazową nadto darowiznę w sumie 400 tys. zł., i intratę z przewozu na Wiśle wynoszącą do roku 40 tys. zł. — A pamiętajmy, że były to czasy, w których zastąpił profesorowie krakowskiej i wileńskiej akademii pobierali *tyśiąc dwieście* złotych pols. rocznej pensji.

²⁾ Wyraz *rzeźba* w znaczeniu *rzezi* nie tylko mówcy sejmowi, ale i pisarze polscy XVIII w. często używają (np. Naruszewicz w swej *Historji nar. pol.*)
³⁾ Z niemieckiego *Wiederkauf*, dowcipnie przez lud nasz spolszczonego słowem *wyderka* lub *wyderchap*.

skiego starosty, który porównując Wielkopolskę z Małą, powiada o ostatniej: „Małopolskiej prowincji w chrześcijańskich chałupach i domach obywateli mieszkają, ale na skarbach leżą. Świadczą o tem kontrakty lwowskie i dubieńskie”... Ten jednak zagrodowy i ciasny pogląd rzadko kiedy w oratorskich popisach przodującej garstki wyłącza zainteresowanie się kwestyami ogólniejszego zakroju.

Opozycya, z wyjątkiem interesowanych, gani nadużycia i hojne z ubiegłego roku zapisy; domaga się odmiany natury tak zwanych „emfiteutyk”, t. j. dóbr koronnych, oddanych świeżo na pięćdziesięcioletnie dzierżenie rzekomym wodom narodu; przeciwną jest nowym ciężarom, lecz tylko dla tego, że przez nie Rada wzrośnie, a wojsko się nie pomnoży. Światły Bukar, przyjaciel Stępkowskiego, ale zarazem jeden z najbezsronniejszych rzeczników, krytykuje analityczny system podatkowy, mianowicie zaś „podymne”. Wszyscy zresztą narodowcy — jeśli z ich grona wyłączymy samolubną hetmańską gromadkę — domagają się głośno, odjęcia byłym prawodawcom zuchwale wyzyskanych datków, i jeśli można — ryczałtowego unicestwienia odnoszących się do wewnętrznego rządu, przeszłojejmowych postanowień.

Na sesyi 17 i 18, t. j. w d. 19 i 20 września, gdy toczyła się tak z jednej strony żywo, a jednakże bez skutku, wstępna walka o grosz publiczny, wygłoszono kilka prób oratorskich, które ze względu na formę prawie za wzorowe, ze względu na zdrowy i ciepły nastrój, za pogodny świt lepszych czasów uważać można. Do takich prób zaliczam przedewszystkiem — przewagą trzeźwego, rozumowego pierwiastku nacechowaną mowę Bukara, oraz gorętsze a niebezmyślne filipiki Zielińskiego p. płockiego, Dobieckiego sandomierzanina i Wiszowatego posła ziemi łomżyńskiej.

Kwestya skarbową, na kilka dni przerwana, powróciła na stół dopiero 30 września, gdy książę bisk. Masalski inną tablicę wydatków cywilnych i wojskowych, jako nowy projekt, do łaski marszałkowskiej podał.

(D. c. n.)

PRZESADY PATRYOTYZMU.

podług

Herberta Spencera.

(Ciąg dalszy).

Dla okazania, jak dalece mniemanie, że nowe pomysły są mniej cenione i uprawiane w Anglii aniżeli gdzieindziej, pozbawione jest podstawy, mamy chęć wyliczyć nowoczesne wszelkiego rodzaju wynalazki, począwszy od takich, które, jak pierwsza lokomotywa Trevethicka, mają bezpośrednio na celu rezultat materialny, a skończywszy na maszynach do liczenia Rabbage'a i maszynie do rozumowania Jevonsa, które nie mają żadnego praktycznego celu. Dość nam będzie, gdy ci, którzy tę naszą listę czytać będą, przyznają, że pomieszczone w niej wynalazki nie ustępują ani co do liczby, ani co do ważności wynalazkom innych narodów w ciągu tegoż samego okresu. Szczegółowy opis wszystkich tych odkryć zbyt wiele zajęłoby nam miejsca. Ponieważ zaś większa ich część znalazła bezpośrednie odbicie w praktyce, może więc Arnold osądzić, że one nie dowodzą wcale dostatku idei. Mniemanie jednak takie obronić się nie da, gdyż wszelka maszyna, zanim się stanie rzeczywistością, jest wprzód teoryą.

Dla odparcia zarzutów, jakiego nam usiłowano postawić, ograniczymy się na odkryciach naukowych, z których element

praktyczny jest wyłączony; ponieważ zaś według powszechnego mniemania postęp wiedzy za naszych czasów w Anglii się wstrzymał, weźmy tylko odkrycia naszego stulecia.

Zacznijmy od nauk abstrakcyjnych i zbadajmy, co było w logice. Mamy pobieżny, ale zasobny wykład praw indukcji Johna Herschla, wstęp do ich ostatecznego systematyzowania przez Milla. Mamy w dziele profesora Baina ważne prace o zastosowaniu logicznych metod do nauk i spraw życiowych.

Logika deduktywna również została przez nowe pomysły dalej posunięta. Teorya, wygłoszona w r. 1827 przez Jerzego Bentham'a i wznowiona pod nową formą przez profesora Morgana, jest uzupełnieniem teoryi Arystotelesa; od czasu przyjęcia jej łatwiej uznać, że logika deduktywna jest nauką stosunków, jakie wiedza nasza obejmuje, wyłącza lub przechodzi. Gdyby nawet nie więcej nie zrobiono, już to samo byłoby dla jednego pokolenia krokiem bardzo znacznym. Ale bynajmniej tak nie jest. Zastosowanie w logice metod, podobnych używanym w matematyce — co znajdujemy w dziele prof. Boote'a *Badanie praw myśli* — stanowi krok znaczeniem i oryginalnością daleko większy niż te, jakie zrobiono od czasów Arystotelesa. Tym sposobem, rzecz dziwna, przytoczone wyżej twierdzenie, że Anglii na polu umiejętności abstrakcyjnych pozostali w tyle, przypada właśnie na tę epokę, kiedy oni dla postępu najabstrakcyjniejszej i najidealniejszej z nauk uczynili więcej, niż gdziekolwiekbyś i w jakimkolwiek innym okresie przeszłości.

W drugim dziale nauk abstrakcyjnych, w matematyce, świeże rozbudzenie się działalności wydało uderzające rezultaty. Choć przez długi ciąg czasu Anglii, wskutek patryotycznego przesądu i nadmiernego uszanowania dla formy transcendentnego rachunku, inaugurowanego przez Newtona, znacznie się opóźnili, od chwili jednakże, jak postęp się rozpoczął, to jest od 25 lat, stanęli znowu na czele ruchu. Dość tu wspomnieć rezultaty badań Hamiltona, Cayley'a i Sylvestra.

W dziedzinie nauk abstrakcyjnych konkretnych opinia Arnolda i jego współwyznawców również się nie potwierdza. Choć Huyghens pojmował światło jako wynik falowania, mylił się, pojmując to falowanie jako analogiczne co do swojej formy falam dźwięku i dopiero Dr. Young ustalił prawdziwą teoryę. Wspomnijmy jeszcze tylko o wykryciu prawa rozszerzania się gazów przez Daltona, praw promieniowania przez Leslie'go, teoryę rosy Wellsa, elektryczności Wollastona, odkrycia Nicholsona i Carlisle'a, a pomijając tych, którzy mniejszy przyjęli udział w postępach fizyki, zatrzymajmy się myślą przy wielkich pracach Faradaya: elektro-magnetyzmie, magnetyzacji światła, diomagnetyzmie i innych wielkiej ważności.

Wynikiem tych badań była wielka prawda — odpowiedniość i równowaga sił fizycznych. Anglii przyczynili się w znacznej, a według wielu, w największej części do ustalenia tej prawdy. Pamiętając, że w Anglii pojęcie światła jako postaci ruchu datuje się od Bacona, który je sformułował z intuicją, w ówczesnym stanie nauki podziwienia godną; pamiętając, że Locke „też samą myśl wyraził z rzadkiem szczęściem”, zastanówmy się nad Anglikami obecnego wieku. Tu naprzód występuje Davy, którego doświadczenia i dowody stanowczo poparły teoryę Rumforda; dalej idea Rogeta i podstawa, na której zwykle rozumowania swoje opierał Faraday, że każda siła wytwarza się kosztem innej, dalej Grove, który początek różnych form siły, wzajemnie się zmieniających, objaśnił licznymi przy-

kładami; na koniec Joule, który w badaniach swoich określił ilościowe stosunki między światłem a ruchem. Nie rozszerzając się nad ważnymi wnioskami, wyciągniętymi z tej wielkiej prawdy przez W. Thomsona, Rankine'a, Tyndalla i wielu innych, poprzestajemy na uwadze, że prawda ta wchodzi w najwyższą abstrakcyę, co przekonywa, jak dalece zwalczane przez nas twierdzenie jest bezzasadnem.

Toż samo się powtarza i w chemii. Ażeby zrozumieć ważność kroku Daltona, dość rzucić okiem na *Wstęp do filozofii chemicznej* Wurtza i zauważyć, jak dalece teorya atomistyczna jest podstawą wszystkich późniejszych odkryć chemicznych. Dalszego rozwoju tej teoryi Anglii nie powierzyli w obce ręce. Badania Williamsona, Franklanda, Davy'ego, Andrewsa, Taita, Brodiego, Grahama i innych uczonych pierwszorzędnej siły stanowią wspaniały szereg epokowych odkryć w tym dziale umiejętności.

Niemniej szczęśliwie spełnili Anglii swoje zadanie na polu astronomii. Zwłaszcza w ostatnich czasach działalność ich w tym kierunku ożywiła się bardzo. Widzimy to szczególnie w astronomii gwiazd, którą prace Wrighta i obu Herschlów olbrzymio dźwignęły. Nadto świeże odkrycia Hugginsa o względnej szybkości zbliżania się i oddalania pewnych gwiazd w stosunku do nas otworzyły nową drogę poszukiwaniom; wnioski zaś, do jakich doszedł Proctor odnośnie ugrupowania gwiazd i ich gromadnego ruchu, znacznie przyczyniły się do pojęcia składu drogi mlecznej. Moglibyśmy tu przytoczyć mnóstwo prac (Hugginsa, Lockyera i innych), dzięki którym zrozumieliśmy dokładniej naturę ciał niebieskich i ich wzajemne stosunki.

I w dziedzinie geologii zasługi Anglików nie są mniejsze. Z Huttonem począł się rzeczywiście jej racjonalny kierunek. Na miejsce nieuzasadnionej hipotezy neptunicznej, według której odbywało się w przeszłości działanie wód, zupełnie różne od tego, jakie dziś się dokonywa, Hutton przyjął działanie wód morskich i rzecznych, które nie ustawało nigdy i odbywa się dotąd, w przeciwwadze do peryodycznego działania ognia. William Smith, określając porządek ułożenia się warstw ziemnych Anglii, utorował drogę pozytywnym uogólnieniom; a dowiódłszy, że odpowiedniość tych warstw oznaczyć można z większą pewnością według zawartych w nich szczątków kopalnych, niż według charakteru ich minerałów, położył podstawę dla późniejszych klasyfikacji. To też nauka nie zaniedbała wyciągnąć z tych badań należytych korzyści. Lyell w swoich *Zasadach geologii* dał nam teoryę, według której skorupa ziemi doszła do swej obecnej, złożonej budowy pod nieustannym wpływem sił, podobnych tym, jakie dziś jeszcze działają. Świeża znowu teorya profesora Ramsaya o tworzeniu się jezior z lodowców, stwierdziła ten wykład, a prace tego uczonego, w połączeniu z pracami Huxleya, wielce przyczyniły się do wyjaśnienia dawnego rozdziału mórz i lądów. Dodajmy jeszcze *Teoryę trzęsień ziemi* Malleta, która jest jedynym naukowym wykładem tego zjawiska.

Wielkiej też doniosłości są zasługi Anglików w biologii. Dość wskazać mimochodem, że „naturalny systemat” klasyfikacji roślin, chociaż rozwinięty przez Francuzów, pochodzi z Anglii, gdyż Ray pierwszy ułożył jego podział i nakreślił niektóre podziały. Brown dokonał w morfologii, klasyfikacji i podziale roślin szeregu poszukiwań, które co do wartości i liczby nie mają sobie równych. On również odsłonił nam tajemnicę zapładniania roślin. Doktorowi Hooker zawdzięczamy odkrycie, że obecny rozdział roślin jest wynikiem dawnych geologicznych i fizycznych przemian — odkrycie, z którego

wyprowadzono wiele doniosłych wniosków. Fizyologiczne badania Bella posłużyły za podstawę licznym i niezmiennie ważnym wywodom. Świeżo dźwignął naprzód biologię Darwin. Jego dziadek, sformułował ogólnie pojęcie powstawania form organicznych wskutek przystosowywania się do otoczenia, poprzedził Lamarcka, chociaż pojęcia tego dostatecznie nie zgłębił. Karol Darwin, idąc za śladem swego dziada, spostrzegł, że on równie jak Lamarck mylił się, przypisując zmiany przyczynom w części prawdziwym, lecz wcale niewystarczającym do wytłomaczenia wszystkich skutków. Uznając przyczynę głębszą, którą nazwał naturalnym dobozem, zdołał sprowadzić hipotezę z formuły tylko częściowo słusznej do formuły, która całkowicie uzasadnić się daje. Jego teorię, którą rozwinął w tak świetny sposób, przyjęła większość naturalistów; teoria ta sprawia ciągle przewrót w pojęciach biologicznych, gdyż coraz wyraźniej rozjaśnia pochod organicznego rozwoju. „Zadne dzieło naszych czasów — mówiąc słowami profesora Cohna — nie wywarło na pojęcia nowoczesnej wiedzy takiego wpływu, jak pierwsze wydanie książki *O pochodzeniu gatunków*. Do faktu tego pierwszorzędną wagę dodać należy rezultaty badań mniejszego, ale także pamiętnego znaczenia, dokonanych przez samego Darwina, Batesa, Wallace'a i Huxleya.

W innych umiejętnościach konkretnych, zwłaszcza badających duchową stronę człowieka, Anglicy zajęli również naczelne stanowiska, na których później Niemcy i Francuzi osnuwali swoje spekulacje. Przyznają to i obce świadectwa. Prof. Ribot zaczyna swoją *Współczesną psychologię angielską* temi słowami: „Berło psychologii — mówi Stuart Mill — przeszło stanowczo do Anglii. Można by dodać, że z niej nigdy nie wychodziło. W istocie, uprawą badań psychologicznych zajmują się dziś tam ludzie pierwszego rzędu, którzy gruntownością swojej metody i — co rzadsze — ścisłością rezultatów wprowadzili naukę w nowy okres. Jest to wszakże raczej zdwojeniem niż odnowieniem dawnego blasku”.

Zwróciwszy się do etyki, uważanej ze stanowiska psychologicznego, spotykamy także głosy znakomitych cudzoziemców, świadczące, że myślicielom angielskim przypada największy udział w opracowaniu jej naukowego systemu. Florencki prof. Barzellotti w ostatnim swem dziele *La Morale nella Filosofia positiva* (*positiva* znaczy tu *naukowa*) poprostu wyznaje, że w tej gałęzi wiedzy ograniczyć się musi na wykładzie teorii angielskich.

Podobne świadectwa usłużyć nam mogą odcinki filozofii w ogóle. W pierwszym numerze z 1872 roku pisma *La critique philosophique*, wydawanego pod kierownictwem Rénouviera, główny redaktor Pillon pisze: „Anglia wiele pracuje na polu idei i przewyższa nie tylko Francję pracą, zapalem (czego na nieszczęście niedość), interesem poszukiwań i rozpraw swych myślicieli, ale nawet prześciga na tej drodze Niemcy”.

Tak więc, podczas gdy Arnold i jemu podobni skarżą się na ubóstwo wyobraźni w Anglii, inne narody odkrywają, że ona jest w ideje bardzo bogata; podczas gdy antypatryoci uważają angielskie pomysły za powszednie, sąsiedzi uważają je za nowe i rewolucyjne. Jedni nie znajdują ducha tam, gdzie drudzy go głównie widzą. (D. n.)

Z POZNAŃSKIEGO.

F. — Pan Ludwik Żychliński, znany poseł i autor *Historji sejmów W. Ks. Poznańskiego*, rozebrał w tych czasach statystycz-

nie stosunki posiadłości ziemskich, w re-
kach polskich i niemieckich zostających, za-
ubiegłych lat trzydzieści. Odczytując to
studium, chłodno i bez deklamacji pisane,
zimny dreszcz przechodzi o los tej prowincji.
Zanim jednak podzielimy się z czytelnikami
szczegółowymi datami i wywodami, zwróćmy
uwagę, iż Niemcy tutejsi nie poprzestają na
nabytciu ziemi, ale starają się najusilniej
zatrzeć wszelki ślad jej przeszłości, poczynając
od nazwiska aż do pamiątek, które niszczą z
wandalizmem, niegodnym narodu ucywilizowanego.
Zamiana nazwisk polskich na niemieckie
prowadzona jest ze szczególną namietnością
przez administrację w Księstwie w czasach
ostatnich, o czym można powziąć wyobrażenie,
skoro nadmienię, że sam minister Friedenthal
przyznał, iż w ciągu 1872 i 1873 r. przeszło
dwieście miejscowości w ten sposób przemianowano.
Dla dopięcia tego celu, nie waha się administracja
użyć żadnego środka: jeżeli właścicielem
posiadłości jest Niemiec, rzecz idzie gładko;
dość bowiem obietnicy, że zostanie szlachcicem,
lub że miejscowości nadana będzie patryotyczna
nazwa niemiecka; innym przyrzekają ulgę w
podatkach lub grożą nielaską. Jeżeli sprawa
toczy się z gminą, a większość nie jest skłonna
do zmiany nazwiska włości, administracja
umie wytworzyć sztuczną większość, przymet
żadne protestacje nigdy nie są uwzględniane.
Takie postępowanie władz, wprowadzające
niesłychany zamęt w stosunkach towarzyskich,
handlowych i hipotecznych, szkodliwy dla
interesów materialnych kraju, stało się
powodem interpelacji w Izbie pruskiej
posła pana Wierzbickiego, który z nielitości-
wem sztyrtem biczował zaciekły kultorkampf.
Scharakteryzowawszy środki używane przez
władze miejscowe, napiętnowawszy postępowanie
niektórych indywiduów, mówca rzekł: „Prze-
miana nazw polskich na niemieckie nie tylko
jest niesłuszną, niedogodną i szkodliwą pod
każdym względem, lecz nadto jest śmieszną w
całym znaczeniu słowa tego i uwłacza godności
samych Niemców. Przezwać Chwałkowo, Weissen-
burgiem, a Strzeszyno Sedanem — bardzo
łatwo; lecz Weissenburg i Sedan są tam gdzie
się rzeczywiście znajdują, gdzie się zidentyfi-
kowały z wielkimi historycznymi wypadkami
i są dla zwycięzców słuszenie wielkimi i
podniosłymi wspomnieniami. Roznoszone
przecież po wszystkich kątach i stronach,
przesadzone na inny grunt, tracą i muszą
tracić na swej wartości; z synonimu historycz-
nego faktu stają się symbolem obrazy
uprawnionych uczuć innego narodu”. Na
mowę p. Wierzbickiego w kilku słowach
odpowiedział p. Friedenthal, nie zbijając
żadnego faktu, ani niedając żadnego tłoma-
czenia i zakończył przyrzeczeniem, iż rząd
wejrzy, aby nadal samowola administracji
została ograniczona. Rzeczywiście położenie
p. Friedenthala było trudne, gdyż nawet
Niemcy nie zgadzają się na to postępo-
wanie administracji. Oto co mówił pan
Virchow, „Nie chcę tać, iż bardzo ubole-
wałbym nad tem, gdyby rząd w słusznej
swej i prawidłowej dążności zaprowadzania
w szkołach niemieckiego języka, językowi
polskiemu nie miał nadać odpowiedniego
znaczenia. Podejrzewam wprawdzie w tym
względzie, że pojedyncze organa a nawet
może centralny zarząd prowincji idzie
w szczegółach za daleko. Na dowód chcę
przytoczyć pewien fakt, który zdumiewał
mnie zawsze, a mianowicie sposób, w jaki
centralny zarząd postępuje przy zmianie
polskich nazw na niemieckie. Panowie,
powiedzieć muszę, że uważam to za czy-
ste barbarzyństwo i za bezwzględnie głupotę,
nazwy miejscowości, znane od kilku
tysięcy lat w historii, zmieniać naraz
według upodobania jakiegoś radcy regencyj-
nego lub naczelnego prezesa na dowolne na-

zwy niemieckie. Panowie! Ja który trudnię
się nieraz historią i nieraz zajmuję się spra-
wami prowincji Poznańskiej, sięgając aż do
dokumentów, powiedziałem muszę, że często
bardzo znajdowałem jak największe trud-
ności w oryentowaniu się pod historycz-
nym względem. Sposób przecież, w jaki
obecnie postępują, zmieniają nawet nazwy
miast bez najmniejszego powodu, jest aktem
barbarzyństwa nie tylko względem Polaków,
ale i wobec historii”.

Bądź co bądź skutek interpelacji taki, iż
„ma być lepiej”. Trudno jednak temu uwie-
rzyć, gdyż w sferach berlińskich decydują-
cych panuje tak wygórowane uprzedzenie,
taka bezwzględna chęć wyłącznego trakto-
wania stosunków naszej prowincji, iż żad-
nym złudzeniom oddawać się nie można.
Dowodów nie braknie na każdym kroku.
Weźmy np. projekt ordynaryi powiatowej,
który, jak donoszą dzienniki, jest przedmio-
tem obrad w ministerstwie spraw wewnętrz-
nych. Projekt ten względnie do ks. Po-
znańskiego nie będzie zastosowaniem ogólnych
prawideł w państwie, ale wyjątkowemu
opatrzonemu zostanie paragrafami, zmierzające-
mi przeciw ludności nie niemieckiej. Polityka
wiejska ma być poruczona w okręgach urzęd-
nikom państwowym; przy wyborze depu-
towanych do sejmików powiatowych utwo-
rzono oddziały wyborcze, które mogą w ten
sposób działać, że i narodowe mniejszości,
o ile okażą się niemieckie, będą uwzględnio-
ne; a nareszcie nie wszyscy członkowie będą
wybieralni, ale część wydziału powiatowego
zamianuje korona. Do czego zmierzają te
środki, pojąć nie trudno.

Jeżeli takie usposobienie panuje w kołach
ministeryalnych, co mówić o niższych kołach?
Oto niedawno regencya bydgoska wydała
rozporządzenie do nauczycieli szkółek
wiejskich, do drobnych urzędników i t. d.,
mocą którego zakazuje im należeć do stowarzyszeń
polskich, jak kółka rolnicze, kasy, czytelnie,
które istnieją na mocy rządowych upoważnień.
Podobne zakazy nie są zresztą nowością; wydawane były i przez
inne regencye, a wszelkie reklamacje przeciwko
tym bezprawnym aktom są bezskuteczne.
Naturalnie za takimi przykładami idą prywatni
właściciele niemieccy. O! gdyby tylko niemieccy!
Ze tam w Krotoszyńskich dobrach ks. Turn-i-Taxis, w
czterech piątach częściach polskich, nakazano
używać języka niemieckiego w koresponden-
cyach z gminami i w ogłoszeniach, już niedziw-
no — ale to gorsza, że coś podobnego praktykuje
się w dobrach Przygodzkich, do jednej z
polskich rodzin należących.

Na tle takich stosunków trzeba przecież
iść dalej, w pracy nie ustawać ani na krok,
łamać się z trudnościami, chociaż te piętrzą
się coraz wyżej i stromiej. Jaka w tym
względzie różnica, objaśnia ta np. okoliczność,
iż kiedy z Prus zachodnich bywało po 10
posłów polskich do sejmu, administracja
umie dziś tak układać okręgi wyborcze,
iż z wielką trudnością trzech posłów daje
się przeprowadzić. Ile więc trzeba rozwinąć
pracy, ile taktu przy każdych świeżych
wyborach, nietrudno odgadnąć. A właśnie
teraz zachodzi potrzeba odbycia jednej z
tych kampanii; po złożeniu bowiem mandatu
przez p. Kozłowskiego z Jaront, odbędzie
się nowy wybór posła z okręgu mogilnicko-
inowrocławskiego. Według ustalonych
norm, kandydata zaleca koło poselskie
polskie w Berlinie, w porozumieniu z
delegatami odnośnego okręgu. Wybory
odbyć się mają 26 marca, a kandydatem
będzie pan Wł. Kurnatowski z Pożarowa.

Ale w tej chwili nie one ścigają główną
uwagę publiczności naszej, lecz zajście,
jakie miało miejsce z powodu adresu od
kato-lików Księstwa do Leona XIII. Naturalnie
śmierć Piusa IX i wybór jego następcy
wywołał w Poznaniu nadzwyczajne zajęcia.

Od 1846 r. wpływy jezuickie i ultramontańskie pracowały tu wszelkimi siłami, a trzeba zauważyć, iż niestety okoliczności społeczno-politycznej natury dziwnie sprzyjały posiewowi tych zgubnych idei. Zidentyfikowawszy raz polskość z katolicyzmem w Księstwie, ułatwiono propagandę ultramontańską i wystawiono na tem sroższe przesładowanie narodowość. Jezuici osiągnęli jednak swój cel; wszystko bowiem, co się przyznawało do narodowości polskiej, z konieczności musiało bronić katolicyzmu i za katolickie się uważać. Jest to stan okropny, gdyż najświetlejsi Polacy w Księstwie nie mają odwagi a nawet możliwości zerwać podobnego sojuszu. Nie można bowiem zamilczeć, że na usługach ultramontanizmu jest lud wiejski, a dziś już w Księstwie stanowi on podstawę polskości. Z tą okolicznością muszą się liczyć wszystkie tutejsze czynniki.

Śmierć więc Piusa znalazła tu odgłos silniejszy niż gdziekolwiek. Nietylko, że koło polskie wysłało hr. Sierakowskiego jako urzędowego reprezentanta na pogrzeb zmarłego papieża — nietylko że odbyły się urzędowe i nieurzędowe nabożeństwa, ale po dokonaniu wyboru Leona XIII postanowiono posłać mu adres. W tym celu w dniu 1 marca zebrał się komitet, aby wypracować odpowiedni akt. Zamiarem tego grona było dokumentowi wzmiankowanemu nadać taką formę, aby nietylko katolicy, ale i wszyscy mieszkańcy Księstwa mogli go podpisać bez różnicy wiary. To naturalnie głęboko nie podobało się jezuitom. Uderzono na alarm, krzyknięto na nadużycie zaufania, na uzurpację władzy, na zdradę i t. d. Naprawdę przedstawiano, iż katolicy, jeśli zechcą mogą sobie napisać adres własny, iż nie nie przeszkadza istnieniu drugiego dokumentu. Partya jezuicka nie ustąpiła, sprawa adresu oddana została kołu poselskiemu w Berlinie, które jest i być musi ściśle zależne od ultramontanów. Natomiast klerykały zwołali na 7 marca wiec katolicki do Poznania, na którym będą przemawiali pp. ks. Stablewski, ks. Zygmunt z Orchowa, Magdziński, Chłapowski i Jaskulski. Co się tam ugotuje, w swoim czasie wam doniosę. Tymczasem zwróćmy uwagę na objawy umysłowego życia w Księstwie, które — niestety! — tak pod względem produkcji jak konsumpcji coraz to słabsze daje rezultaty. W Poznaniu na 4 gazet politycznych, 5 tygodników nader literacko-słabych, niema ani jednego pisma miesięcznego naukowego; jedynym polem dla niecierpliwych prac historycznych są publikacje Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego i Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Pierwsze z tych ciał uczonych, któremu przewodniczy i na ten rok pan Koźmian, oprócz swego szacownego działania w kierunku archeologicznym (czego ostatnim wyrazem jest pierwszy tom *Kodeksu Dyplomatycznego Wielkopolskiego*) stara się o ożywienie umysłowości przez naznaczanie stosownych konkursów. Szkoda tylko, że środki, którymi rozporządza Towarzystwo, są za szczupłe, aby konkursu przez nie ogłaszane mogły odpowiadać treścią i znaczeniem godności uczonemu ciału. Słusznie zrobiono uwagę, iż za wyjątkiem amatorów, nikt z historyków nie weźmie się do pisania naznaczonej do konkursu źródłowej „Historii Słowian Nadbałtyckich” w nadziei nagrody kilkuset marek, gdyż koszt najpodrobiejszych do tego przedmiotu książek w trójnastu przewyższa tę sumę. Streszczenie zaś tego, co inni badacze dokonali, czyli tak zwane kompendium do historii Słowian Bałtyckich może być nader dla naszej literatury pożądane, wywołanie takiej pracy niekoniecznie musi być zadaniem aż Towarzystwa Naukowego, każdy bowiem księgarz podejmie się podobnego nakładu. Nie mniej dośrodkowej krytyce ulega konkurs dramatyczny, z funduszu s. p. Bredkreicza rozpisany; wymagania bowiem klerykalne, usposobienia komitetu, za daleko idące w tym kierunku, wyłączają zupełnie od współubiegania się wszelkie nowsze, swobodniejsze talenty.

Zresztą muza dramatyczna w Poznaniu wielkie napotyka trudności, które z ukończeniem teatru narodowego nie ukończyły się zupełnie. Obecny zaś sezon znalazł się w warunkach jeszcze mniej łatwych, niż kiedykolwiek. Bieda, wynikająca ze stagnacji, mocno się daje czuć ogółowi, a tu pan Doroszyński, dyrektor naszej trupy, w interesie samo-zachowawczym podniósł jeszcze ceny. W dawnym teatrze miejskim placowano za galeryę II-go piętra 6 srebrników, dziś kosztuje ona 16! — czy to nie za słono? Z drugiej jednak strony nie można odmówić panu Doroszyńskiemu staranności w wykonaniu sztuk i ich doborze; a czasami sympatyczniejsze benefisy napelniają teatrzyk nasz po brzegi. Tak np. przy niepamiętnym ścisłu na benefis p. Wolańskiego dawano: *Wieniec grochowy*, komedję Małeckiego — a tydzień temu na benefis pani Wolańskiej: *Czaple pióro*, Starzeńskiego. Grało także *Księcia Niezłomnego*, *Córke Rolanda*, *Dorę* i t. d., a panowie i panie: Wolańska, Otrębowa, Siedlecka, Podwyszyński, Roman, Skirmunt podtrzymują przedstawienia. P. Doroszyński zadzierzawił teatrzyk poznański na dalsze lat trzy.

Koniec karnawału ożywił też nieco smutne miasto nasze; przedewszystkiem mają powodzenie zabawy na cel dobroczynny, urządzane w sali hotelu francuskiego. Przeprowadzają je przedstawienia teatralne i koncerta, w których biorą udział pani hr. Iza Węsierska, Kwilecka, warszawianka Natalia Czarlińska i inne amatorki, rozumie się w towarzystwie amatorów. Tak więc nie było dnia, w którymby albo nie tańczono, albo nie śpiewano w Poznaniu aż do popielcowej środy.

KRONIKA Powszechna.

a) Krajowa.

Oświata i szkoły. — Akt uroczysty zakończenia roku szkolnego w Instytucie Rolniczo-Leśnym w Nowo-Aleksandryi (Puławach), odbył się d. 3 b. m. przy wieloletnim udziale publiczności. Oprócz właściwych sprawozdań, odczytanych przez dyrektora i inspektora Instytutu, docent p. Rudziński odczytał rozprawę o kapilarności ziemi. Wieczór składkowy dany był tegoż dnia na korzyść Kasy Pożyczkowej dla niezamożnych studentów i powiódł się doskonale, gdyż było na nim do dwustu osób, a 60 par ochotczy do rana płażało. — Na opróżnioną po s. p. Wermińskim katedrę meteorologii i fizyki w Instytucie Rolniczo-Leśnym w Nowo-Aleksandryi (Puławach), mianowany został podobno p. Zajęczewski, dotychczasowy docent Uniwersytetu Kijowskiego. — Rada Uniwersytetu Warszawskiego jednogłośnie wybrała na członków Sądu Uniwersyteckiego na r. b.: prof. Kowalewskiego, Holewskiego i Tychońskiego, zaś na kandydatów: prof. Kasznicę, Brodowskiego i Łuczkiewicza.

Prasa peryodyczna. — Pan Rajchman, współpracownik *Gazety Handlowej*, współwłaściciel Biura Ogłoszeń, otrzymał pozwolenie wydawania dwa razy dziennie nowego pisma pod napisem *Gazeta Gieldowa*. Odczyty. — W przyszły poniedziałek w Sali Ratuszowej, o godz. 5 po południu, Dr. Henryk Dobrzycki miał będzie odczyt: *O losie ranionych w czasie boju*; połowa dochodu przeznaczona się na korzyść wdów i sierot gubernii Warszawskiej, po poległych w wojnie obecnej, druga połowa na korzyść dotkniętego klęską pożaru szpitala Św. Józefa w Mierni (gubernii Warszawskiej, powiat Nowomiński).

Konkursy. — Nagroda konkursowa imienia Tytusa Chałubińskiego przyznana została przez tutejsze Towarzystwo Lekarskie D-rowsi H. Dobrzyckiemu, za jego szacowne i godne upowszechnienia, nietylko między publicznością lekarską, dzieło p. n. *O kółku, pospolicie plica polonica zwany*, w roku zeszłym drukiem ogłoszone, które, jak wiadomo, otrzymało nagrodę imienia hr. Tyzenhauza, przez Towarzystwo Lekarskie Wileńskie w r. z. przyznaną.

Reformy. — Ostatnimi czasy była poruszana w Ministerium Spraw Wewnętrznych kwestya reform

w organizacji domów dla obłąkanych. Podobno istnieje zamiar przedsięwzięcia środków, w celu polepszenia stanu szpitali dla obłąkanych, ku czemu mają zostać wyasygnowane odpowiednie fundusze. Ażeby jednak zgromadzić dostateczną ilość materyału, mającego służyć za podstawę do owych reform, Ministerium rozesłało do wszystkich zarządów gubernialnych zawiązanie o dostarczenie szczegółowych wiadomości o stanie domów dla obłąkanych, i o środkach polepszenia tego stanu, jakiego w miejscowych warunkach przedsięwziąć było można.

Instytucje prywatne. — Minister Finansów, na skutek prośby Banku Handlowego w Warszawie, zezwolił, aby uwaga do § 63 Ustawy Banku rozumiana była w sposób następujący: Kapitał zapasowy winien być lokowany w papierach państwowych i gwarantowanych przez rząd, w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy, lub też we wkładach bezterminowych w instytucjach kredytowych rządowych.

Handel i przemysł. — Przewidywane są w roku bieżącym liczne transakcje o sprzedaż i kupno majątków ziemskich. Najwięcej są poszukiwane majątki od dwudziestu do trzydziestu włók przestrzemi zawierające. — Pszenica w Gdańsku tańszą jest dziś o 45 kop. na korcu, niż we wrześniu, a w okolicach Sandomierza producenci sprzedają takową obecnie drożej półtora rubla na korcu, niż wówczas.

Wystawy. — P. N. Seligsohn, nauczyciel szkoły elementarnej w Łodzi, wysłał na Wystawę Paryżką maszynę do nauki czytania dla dzieci. Przyrząd ten, jest to duża blaszana, czarno lakierowana tablica z otworami, w których za poruszeniem z tyłu pomieszczonej korbki wyskakują na białym tle duże i małe litery, bądź pojedynczo, bądź złożone w sylaby, wyrazy i zdania. Do tablicy dołączona jest broszurka, objaśniająca użycie przyrządu i treść metody nauki czytania, podana w formie pytań i odpowiedzi. — Na mocy otrzymanego od Najwyższej utworzonej Komisji co do udziału Rosyji w Wystawie Powszechnej Paryżkiej zawiadomienia, Warszawski Komitet Pomocniczy Wystawy Paryżkiej podaje do powszechnej wiadomości, że paryżka komisja teje wystawy urządzi osobny oddział muzyki. Przyjęcie udziału w tym oddziale może być wyrażone albo wykonaniem dzieł muzycznych przez narodowe stowarzyszenie muzyczne, lub też nadesłaniem jedynie utworów kompozytorów narodowych.

Komunikacje. — W roku bieżącym zostaną ostatecznie ukończone studia nad komunikacją wodną Wistły z Niemnem, oraz nad rzekami Narwą i Bóbr.

Sztuki piękne. — Wystawa obrazów s. p. Aleksandra Kotsisa, zmarłego niedawno w Krakowie, urządzoną została w galerji naszego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych na Krakowskim Przedmieściu. Rozwieszono tam trzydzieści płócien zmarłego artysty, który w malarstwie rodzajowym był jednym z pracowników zapatrujących się na sztukę nie z poziomu fotografii, ale z wyżyny ideału i głębszej myśli. Cztery utwory większe, a mianowicie: *Rekrutacja*, *Sądny dzień*, *Bachantka* i *Judyta*, zwracają uwagę przedewszystkiem miłośników sztuki. — *Świeczniki Chrześcijaństwa* Siemiradzkiego, podziwiane ostatnimi czasy na wystawach w Warszawie i w Galicyi, ukazały się w reprodukcji drzeworytniczej jako premium *Kłosoń*. Drzeworyt, mający około 23 cali powierzchni, wykonany został rylcem p. J. Holewskiego.

Zmarli. — Leon Rogalski, autor i tłumacz, b. prof. Uniwersytetu Wileńskiego, † w d. 15 b. m. w wieku lat 72. Główniejsze jego prace: *Dzieje Krzyżaków*, *Dzieje Jana Sobieskiego*, *Piotr Wielki i jego wiek*, *Dzieje Polski Lelewela*, powiększone i uzupełnione obszernym rysem historii i literatury polskiej, *Dzieje Księstwa Nadwajskich*, *Dzieje Polski*, opowiedziane w krótkości, etc. Z pod jego też ręki wyszło kilkadziesiąt tomów przekładów, z których wymieniamy tylko *Historię Zgromadzeń Prawodawczych Thiersa*, olbrzymią historię powszechną *Cezara Cantu* (9 tomów). Również przełożył kilkanaście dzieł treści teologicznej i dogmatycznej religijnej. Literaturze beletrystycznej przysłużył się też wieloma przekładami, pomiędzy którymi są 16-tomowe *Pamiętniki Lekarza Dumasa*. Napisał też oddzielnie *Historię Literatury Polskiej* oraz *Dzieje Słowian*.

b) Zagraniczna.

Posiedzenia, prelekcje i nominacje. — W d. 1 października 1878 Uniwersytet Kopenhaski obchodzić będzie 400-letni jubileusz. — W d. 7 b. m. Dr. Henryk Kadi miał wykład habilitacyjny na docenta anatomii topograficznej i anatomii porównawczej o zoładku. — Dr. Schliemann, otrzymawszy nowy ferman powrócił do Hissarlik, gdzie zamierza całe miasto do głębokości 33 stóp przeszukać. — Drugi odczyt Ks. Pelczara „O Piusie IX”, odbył się na korzyść bractwa Ś. Wincentego a Paulo. — Na dochód Wydziału Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych krakowskich, miał odczyt p. Polkowski. — Na posiedzeniu przyrodników imienia Kopernika, we Lwowie, Henryk Strzelecki przedłożył okazy skał z okolic Karlsbadu; Jul. Ochrowicz czytał „Wspomnienie o Bernardzie”, a prof. J. Soleski „O skropleniu gazów dotąd za nieskroplone uważanych”. — W Nowym Sączu Stow. Pedagogiczne urządzi cztery odczyty: Dr. Ludwik Klemensiewicz „O działaniach wyobraźni w zastosowaniu do snów”, 2 lekcje; prof. Michał Sokołowski „Rozbiór tragedii Słowackiego Mazepa”; prof. Karol Gutkowski „O nie-

wiadomych nieprzyjaciół istot organicznych". — Cesarz Niemiecki, z powodu 60 rocznicy urodzin historyka niemieckiego Juliana Schmidta, wyznaczył mu roczną pensję 1,500 marek. — Wydział historyczno-filologiczny Akad. Krakowskiej wysłuchał w dalszym ciągu rozprawy p. Zakrzewskiego „O bezkrólewiu po ucieczce Henryka", oraz miał sobie przedstawioną pracę ks. Tadeusza Gromnickiego „Święci Cyryl i Metody". — Dziesiąty wykład dla kobiet lwowskich miał p. Bolesław Baranowski „Carogród pod względem geograficznego położenia i znaczenia w historii". — Na posiedzeniu Komisji Balneologicznej Krakowskiej odczytano wnioski o wprowadzeniu wód mineralnych zagranicznych do zakładów kąpielowych galicyjskich, podano rozbiór wody z Turzańskiego, a Dr. Lutostański odczytał wiadomość o wodzie Rimanowskiej, której skład odpowiada słynnej wodzie Kissingen.

Pismnictwo. — *Italianische Novellisten*, herausgegeben v. Paul Heyse, T. I. *Anielskie serce*, p. Hipolita Nievo; drugi tom obejmować będzie *Bald d'Olivi*, przez Juliusza Barilli. — Do czterech poprzednich tłumaczy Maryja Malczewskiego na język niemiecki przybywa piąty Albert Ziepper, który przekład swój wydał w Hamburgu u Hermana Grüniga, poprzedził go przedmową i opatrzył przypiskami. — W Monachijskim piśmie *Beiträge zur Erforschung der Urgeschichte*, wyszła rozprawa Michała Żmigrodzkiego „Culturhistorische Beiträge zur Erforschung der Vorzeit in den slavischen Ländern". — *Die Darwin'schen Theorien und ihre Stellung zur Philosophie, Religion und Moral*, v. Rudolf Schmidt w Stuttgarcie u Mossera. Autor jest proboszczem i poświęcił swą książkę królowi wirttembergskiemu, a ma na celu pogodzenie Darwina z wiarą!

Prasa peryodyczna. — Nr. 12 *Przeglądu Krytycznego* zakończył to wydawnictwo. — W Prusach zachodnich i wschodnich wychodzą: *Gazeta Toruńska*, *Przyjaciel* pod redakcją Danielewskiego w Toruniu, *Gospodarz* także, *Przyjaciel ludu* w Chełmie, *Pielgrzym* w Pelplinie (3 razy na tydzień), *Gazeta Łęcka* prawdziwy przyjaciel ludu, raz na tydzień, ciekawymi gościami, w duchu anty-polskim; *Nowiny o rozszerzeniu wiary chrześcijańskiej*, co 2 miesiące, pismo luteranckie. — Na Śląsku pruskim wychodzą: *Katolik*, w Mikołowie, raz na tydzień; *Gazeta Górnoszlącka*, w Bytomiu, 2 razy na tydzień; *Postęp Rolniczy*, w Bytomiu, co 2 tygodnie; *Głosy Pokoju*, dla rzymsko-katolickiego ludu w Wielkich Strzelach, raz na miesiąc; *Monika*, pismo dla matek chrześcijańskich, raz na miesiąc; *Ślązak*, w Pszczynie, anty-polski. — W Ks. Poznańskim wychodzi: *Dziennik Poznański*, *Kurier Poznański*, *Goniec Wielkopolski*, codziennie; *Oreodownik*, 3 razy na tydzień; *Gwiazda*, tygodnik ilustrowany; *Oświata*, katolicki; *Niedziela*, *Warta*, *Ziemiańin*, *Lech*, tygodniowe; *Dzwon Wielkopolski*, co miesiąc. — Czy wychodzą jeszcze pisma na Śląsku pruskim, które dawniej wychodziły, jako to: *Tygodnik Maryjański*, w Piekarach; *Tygodnik Polski*, w Pszczynie, *Telegraf Górnoszlącki*, w Oleśnie; *Gazeta Wiejska*, w Opolu; *Poradnik Górnoszlącki*, Kosickiego — nie wiadomo. — Na Śląsku austriackim wychodzą: *Gwiazda Cieszyńska*, *Miesięcznik*, obraz dziejów bieżących, *Przegląd wypadków politycznych*.

Wiadomości społeczne. — Do krakowskiego komitetu egzaminacyjnego nauczycielek szkół ludowych i wydziałowych zgłosiło się poraz pierwszy 5 nauczycielek... języka francuskiego. — W znanym procesie adwokatów Białskich przeciwko Dr. Stasemu i Henrykowi Rewakowiczowi, toczącym się w Cieszynie, ostatni został skazany na dwa miesiące więzienia. — W Kaersley pod Bultnem, w Leicester, nastąpił wybuch w kopalni gazów, skutkiem czego 40 górników straciło życie. — Towarzystwo straży ochotniczej lwowskiej liczy członków czynnych 93, dochodu miało 1,292 guld., a majątku 6,568, w czem 2,900 guld. fundusz dla ewentualnych kalek.

Przemysł i handel. — We Lwowie urządzono fabrykę katalońskich kordów, opatrzoną we wszystkie maszyny, a materiał sprowadzany jest z... Hiszpanii. — Przed 40 laty w Anglii wyrabiano dziennie 20 milionów szpilek, dziś 50 mil., z czego 37 w Birmingham; rocznie fabrykacya ta zużywa 28,000 cent. żelaza i wartość jej wynosi 2 mil. guld. w złocie.

Sztuki piękne. — Na Wystawę Krakowską przybyli: Abramowicz *Korzystanie z czasu*, *Dama z różą*; Emili Majewskiej *Portret niewieści*; Baracza rzeźby: *Nuncjusz Jacobini*, *Dziewczyna w krakusce*, *Szweczenko*, poeta matoruski, *Mechitar*, typ wschodni, popiersie z terrak. ty Aleksandra Fredry, J. N. Kamińskiego i Starzic, oraz trzy medaliony Goszczyńskiego, Brzozowskiego i Grabowskiego. — Paweł Boudry pracuje nad 12 freskami, przedstawiającymi apoteozę Dziewicy Orleańskiej do Panteonu. — Gustaw Doré, rzuciwszy pędzel i ołówek, ujął dłuto i pracuje nad kolosalną grupą, przedstawiającą śmierć w walce z geniuszem.

Teatr i muzyka. — W d. 15 marca odbył się koncert p. Esipow w Krakowie. — Na benefis p. Hofmann, w Krakowie grają *Niepoprawnych* Słowackiego. — We Lwowie wystąpiła p. Ehm. — W Poznaniu w *Adrianie Lecouvreur* występuje p. Marczello (!). — Nowa dyrekcyja Carltheatru wiedeńskiego przysposabia trzy operetki hiszpańskiego kompozytora Senvres Arieta. — W d. 14 b. m. przedstawiono na scenie Lwowskiej *Dziady* Mickiewicza; partye solowe śpiewali

p. Gabbi, pp. Zakrzewski i Köhler; dekoracye wykonał p. Düll; sytuacye tekstu nie były jak dotąd ilustracyami wyłącznie muzyki, ale rozwijały się w żywych i malowniczych grupach. — Hr. Starzeński napisał dramat historyczny *Krwawe piętno*, który przedstawiony będzie na scenie lwowskiej. — Znany i u nas August Wilhelmi, skrzypek, swemi koncertami w Medyolanie wywołał olbrzymi zapal. — Lecocq pracuje obecnie nad nową operą *La Camargo*, która na ten sezon będzie gotową. — Dzienniki lwowskie oddają wielkie pochwały p. Gabbi włosce, która wzorowo odśpiewała rolę *Halki* po... polsku. Wymowa miała nie przedstawiać nic do życzenia. — We Lwowie 14 marca dawała koncert p. Maryja Majewska, 13-letnia uczennica fortepianisty p. Marka. Ma to być wyższy w całym znaczeniu tego słowa talent; po rocznej nauce prowincjonalnej i 8-miesięcznych lekcjach wystąpiła z koncertem Mendelsohna, Fugą A mol Bacha, z utworami Liszta, Schumana i Rubinsteina. Olbrzymia pamięć, znakomity już mechanizm, oraz wyższy dar muzyczny, mają znamionować to nowe cudo.

Zmarli. — S. Quaglio, jeden z najznakomitszych dekoratorów współczesnych, † w Monachium.

PRZEGŁĄD POLITYCZNY.

W zeszłą niedzielę nastąpiła podobno ratyfikacya zawartego w San-Stefano pokoju, a w piątek jego warunki miały być doręczone większym mocarstwom. Odnosnie jednakże tego doręczenia nie mamy tej pewności, któraby obawę nowych powikłań stanowczo rozwiewała. Kursujące przez cały tydzień w gazetach telegamy, wskazywały taką sprzeczność między zapatrywaniami Rossyi i Anglii, że lada chwila, według tych wskazówek, należało się spodziewać wojennego wybuchu. Najczulszy nerw politycznego życia, giełda obniżała zwolna ale ciągle naszą walutę, wyrażając tym sposobem niepewność sytuacji. Najczulszy jednakże ten nerw bywa czasem bardzo omylny i nieraz już tych, którzy się wyłącznie jego znakami kierują, na manowce zaprowadził. Mimo więc groźby z jego strony, mimo uchwalonych w Anglii i Austrii kredytów, przepowiadana wojna nie przestaje być dla nas dotąd bardzo wątpliwą. W obecnej postaci międzynarodowych stosunków najprawdopodobniejszym wydaje się to zakończenie ich sporu, które pogodzi mocarstwa dziś szachujące się i jedną tylko Turcyę zamataje. Wprawdzie Anglia za pierwszy warunek swego udziału w kongresie, to jest pokojowego załatwienia sprawy, stawia żądanie, aby Rosya przedstawiała do uznania europejskiemu sądowni wszystkie punkta swej z Turcyą umowy, Rosya zaś żądania tego spełnić nie chce, nie wiemy jednak, czy nie chce w chwili, gdy to piszemy, lub czy nie będzie chciała po dalszem z innemi mocarstwami porozumieniu. Kto tam zgadnie, co kryje w sobie dyplomatyczny papier, biegnący w tej chwili z Berlina do Petersburga lub Wiednia?

Tymczasem poznajmy dokument jawny, mianowicie tekst preliminarznego traktatu, ogłoszony w *Goncu Urzędowym*.

Granice Czarnej-Góry będą sprostowane. Ostatecznem ich określeniem zajmie się komisya europejska. Czarna-Góra zostaje uznana jako niepodległa. — Serbia zostaje również za niepodległą uznana, przyczem zmiana granic jej ma nastąpić w ciągu trzech miesięcy. — Porta przyznaje niepodległość Rumunii, która przedstawi swe prawa do wynagrodzeń. — Bulgarya tworzy księstwo lenne, mając swój samorząd z rządem chrześcijańskim i wojskiem. Ostatecznie granice Bulgarii zostaną ustanowione przez osobną komisję rosyjsko-turecką. — Do czasu opuszczenia Rumelii przez wojska rosyjskie, Adrianopol nie wchodzi w skład granic Bulgarii. — Ludności bulgarskiej pozostawia się całkowita swoboda wybrania sobie księcia, który zatwierdzony będzie przez Portę za zgodą innych mocarstw. Żaden z członków panujących dynastyi wielkich mocarstw europejskich nie może tego stanowiska zajmować. Przed wybraniem księcia, zgromadzenie, złożone ze znakomitszych obywateli Bulgarii, zwołane w Filipopolu lub Tyrnowie, pod nadzorem Cesarzsko-rosyjskiego komisarza i w obecności komisarza cesarstwa Ottomańskiego, wypracuje ustawę przyszłego zarządu. Wprowadze-

nie nowej formy zarządu i nadzór nad zastosowaniem takowej polecone zostaną na przeciąg czasu dwuletni komisarzowi rosyjskiemu, do którego po upływie pierwszego roku gabinety mogą w razie potrzeby dodać specjalnych pełnomocników. Wojska Ottomańskie nie mają już nadal znajdować się w Bulgarii. — Wszystkie dawniejsze twierdze mają być z ziemią zrównane. — Zapasy wojenne, pozostałe w twierdzach Dunajskich, z których na mocy rozejmu wojska już wyszły, jak również i te, które się znajdują w Warnie i Szumli, pozostają własnością Porty. — Wojska rosyjskie zajmować będą kraj do czasu zupełnego utworzenia wojska narodowego. — Rosyjski korpus okupacyjny nie będzie przewyższał 50,000 ludzi, których ma utrzymywać zajmowany przez nich kraj. — Wysokość daniny, jaką ma płacić Bulgarya, określona zostanie za wspólną zgodą pomiędzy Rosyją, Portą i innemi gabinetami, stosownie do średniej cyfry dochodu całego terytorium, które wejdzie w skład księstwa. — Porta korzystać będzie z prawa przechodu przez Bulgaryę, w celu przewiezienia regularnego wojska i zapasów wojennych, znajdujących się w obwodzie położonym po za granicami księstwa. — Wszystkie twierdze na Dunaju zniesione zostaną i już nadal wznoszone nie będą. — Porta obowiązuje się przywrócić żeglugę w odnodze Salńskie. — W Bośni i Hercegowinie niezwłocznie wprowadzone zostaną przedstawienia państw europejskich, wniesione na pierwszym posiedzeniu konferencyi Konstantynopolańskiej. Niedobory w tych prowincjach nie będą wymagane, a dochody obracane będą do roku 1880 wyłącznie na wynagrodzenie rodzin, które ucierpiały wskutek ostatnich wypadków. — Porta zobowiązuje się wprowadzić na wyspie Krecie organiczną ustawę z r. 1868. — Taką ustawę wprowadza się również w Epirze, Tessalii i innych częściach Turcyi Europejskiej. — Porta zobowiązuje się wprowadzić niezwłocznie ulepszenia i reformy w prowincjach zamieszkałych przez Ormian. — Wszystkim poddanym Ottomańskim, zamieszkanym w ostatnich wypadkach, udziela się zupełna amnestya. — Persko-turecka granica określa się ostatecznie. — Indemnizacya kosztów wojennych stanowi 900 milionów rubli wydatków wojennych i 400 milionów strat, jakie poniosło państwo rosyjskie na pobrzeżu południowem wskutek wstrzymania handlu wywozowego, 100 milionów strat, jakie poniósł Kaukaz, 10 milionów strat, jakie ponieśli poddani rosyjscy w Turcyi zamieszkałi. — Wobec finansowych kłopotów, w jakich się Turcyja znajduje, większa część wynagrodzenia zostaje zamienioną przez następujące ustępstwa terytoryalne: 1) Sandżak Tulczyński, który Rosya pozwała sobie oddać w zamian za odpadek od niej na mocy traktatu z roku 1856 części Bessarabii; 2) Ardahan, Kars, Batum, Bajazyd i całe terytorium do Saganlugu. Terytorya te ustępuje się w zamian za sumę 1100 mil. Sposób wypłaty pozostałych 300 milionów zostanie określonym przez nastąpić mające porozumienie się Rossyi z Turcyą. — Bosfor i Dardanelle będą otwarte dla statków handlowych państw neutralnych, tak w czasach pokoju, jako też i w czasach wojny. — Armia rosyjska opuści Turcyę Europejską, z wyjątkiem Bulgarii, w ciągu trzech miesięcy po zawarciu ostatecznego pokoju. — Opuszczenie zaś Turcyi Azjatyckiej nastąpi w ciągu sześciu miesięcy. — Po ratyfikacyi preliminarznego traktatu pokoju nastąpi zamiana jeńców za pośrednictwem wyznaczonych przez obie strony komisarzy.

DO WSZYSTKICH.

— P. K. w *Skierniewicach*. Niech Pani będzie pewną, że książki tej nie pominiemy. Dotąd specjalny nasz tego działu krytyk sprawozdania przygotować nie mógł. *Pasorzyt* pisze się dla tego przez rz, że w jego skład wchodzi nieużywany już dziś wyraz *rzyć* (tył).

— P. A. Ch. w *Warszawie*. W obu przedmiotach znajduje Pan wyczerpujące objaśnienia w *Encyklopedyi Rolniczej*. Z osobnych traktatów: W. Jagielskiego *Chów drobiu swojskiego i zagranicznego*; An. Wagi *Teorya gospodarowania wewnątrznego*.

— *Prenumeratowi z Łomży*. Jedyną taką książką może być *Słownik języka polskiego* i w ogólności słowniki.

— P. R. St. Ten dział, do którego Pański fragment się kwalifikuje, jest u nas co do miejsca bardzo szczupły, a co do materiału bardzo przepelniony.

— P. Kaz. Smog. w *Prochorówce*. Prosimy o adres dla posyłki.

Nadesłano: na stypendyum prof. D-ra Girsztowta: Dąbrowski z Temnikowa rs. 1. Na fundusz wsparcia studentów Nowal. Instytutu z dochodu z dzieła prof. Karpińskiego „O chodowli Ryb": Dąbrowski z Temnikowa rs. 1 kop. 60, Zacharzewski Napoleon z Balty rs. 1, Malewski z Petersburga rs. 1.

Do dzisiejszego numeru dla wszyst. prenum. dołącza się arkusz Panteonu (Ziemia i jej mieszkańcy ark. 28);